

Grygo_Cecylia_AW_I-0220

[00:00:00, od początku] Grygo_Cecylia_AW_I-0220-1A

Cecylia Grygo: Pana, ojciec był rolnikiem. I ja przypuszczam, że może. No dużym rolnikiem, znanym w Rajgrodzie. Przypuszczam, że to nie była taka jedyna przyczyna do naszej wywózki. A raczej to, że otrzymaliśmy list od brata z Kozielska. Brat prosił w tym liście żeby mu przysłać paczkę. Trochę smalcu, jakąś ciepłą bieliznę. I ojciec poszedł na pocztę. Nie chcieli przyjąć. Poszedł do NKWD prosić o zezwolenie. Bo powiedzieli na poczcie, że jeżeli dadzą zezwolenie, to oni przyjmą tę paczkę.

Stanisław Sianko: Jak się nazywał brat?

CG: Proszę?

SS: Brat jak się nazywał?

CG: Stanisław Gędził. Był porucznikiem rezerwy. A w ogóle to był w Brzeżanach. I ja tylko wróciłam z Brzeżan od niego. Bo ja byłam, u niego wakacje spędzałam. On mnie odwiózł już mając kartę mobilizacyjną. Odwiózł mnie do domu. Ja jeszcze odprowadziłam go do autobusu. Jeszcze w ostatniej chwili tak jakoś krzyknęłam: *Stachu nie idź na wojnę*. A potem mi się wstyd zrobiło, bo tam stali wojskowi. To tak zwana chyba terytorialna obrona...

SS: Kraju.

CG:... kraju, tak. I tak myślę sobie, co oni o mnie pomyślą. Ja tu i harcerka i uczennica. Jaka ze mnie Polka. I wtedy, kiedy wracam do tego, kiedy przyszedł ten list. Tatuś wrócił z tego NKWD. Oczywiście żadnego zezwolenia nie dali. Wiec napisaliśmy bratu, że nie możemy wysłać mu paczki, bo nie chcą przyjąć. Napisałam, że nie chodzę do gimnazjum. On jeszcze mi odpisał, że szkoda, że nie chodzę, że powinnam jednak pójść. Nawet tę kartę, ostatnią kartę. Nie wiem jakim cudem, ona się mnie zachowała, to mam. I przypuszczam, że to była główna przyczyna naszej wywózki. Bo oprócz nas, jeśli chodzi o rolników, to w tym transporcie nie było, w tym pierwszym transporcie. Tam była tak. Wdowa, to jeszcze wtedy ona nie była wdowa, żona nauczyciela, który był aresztowany przez Bolszewików. Była żona. On był masarzem ten jej mąż. Też aresztowany przez Bolszewików.

SS: W Rajgrodzie?

CG: W Rajgrodzie, tak. Była żona pani Kampowa. Jej mąż czy był w straży granicznej, czy policjantem. Chyba w straży granicznej. Potem była żona, 2 żony policjantów z dziećmi. Czy 3 nawet żony policjantów z dziećmi. A jeśli chodzi o rolników to myśmy jedni byli tylko. Nasza rodzina była. No więc ja przypuszczam, że głównie zaważyło to, że brat był w niewoli u tych Bolszewików, że oni go tam złapali.

SS: Sam wyjazd, aresztowanie. Samo aresztowanie.

CG: Proszę?

SS: Jak aresztowali?

CG: Kogo, brata?

SS: Nie. Was wszystkich.

CG: Nas. Wiec przyszli przed dzień, 12 byłam na spacerze. I ja miałam jeszcze gimnazjalny płaszcz na sobie. To był 12 kwietnia, to był ładny dzień, słoneczny. Poszłyśmy z koleżankami do tak zwanej kapliczki, aż za kapliczkę, u nas się mówiło, na spacer.

SS: W Rajgrodzie?

CG: W Rajgrodzie. Wracamy i taki dom wysoki. On do dzisiaj tam stoi. Nazywano to mur Krymowa, mówili. To był białogwardziejec. Jego prawidłowe nazwisko to nie był Krymow. Inaczej było. Inaczej się on nazywał. Ja w tej chwili nie pamiętam. I on, tam oni urzędowali NKWD-iści. I ten, który po nas w nocy przyszedł, ten naczelnik NKWD. Bo sam naczelnik u nas był. Może dlatego, że u mnie było tych 2 dorosłych braci i jeden był młodszy ode mnie. Może dlatego przyszli taka ważna figura. Stali przed tym domem i tak jakoś dziwnie na mnie patrzeli, jak myśmy przechodzili obok tego domu, tego murowanego. A koleżanki mówią: *Ty już wreszcie powinnaś odpruć te błyszczące guziki, bo im się to kojarzy z policją. I zmienić ten.* Aha i na berecie miałam znaczek gimnazjalny. Tak jak były przed wojną. – *I odpiąć ten znaczek.* Ale człowiek nie miał za sobą tych doświadczeń, to se myślę, a co oni mi tu mogą zrobić. I koleżanka właśnie mówi: *Wiesz co Tyś powinna spakować swoje rzeczy. Bo ja mam lepsze rzeczy spakowane.* I ja faktycznie przyszłam do domu, w walizkę ułożyłam te swoje najnowsze rzeczy i pod łóżko podsunęłam. I tam jeszcze tatuś mój dał mi kiedyś, żebym ja schowała u siebie 3 tysiące srebra. To były polskie pieniądze. – *Wrzuć tam do siebie, do walizki.* A z wierzchu, ponieważ w 1939 roku, byłam na wycieczce w Wilnie i miałam ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej. Położyłam na wierzchu żeby Matka Boska to chroniła.

[1A, 00:05:00]

CG: O 2 w nocy przyszli. Łubudu w drzwi: *Nadkrojkie budziem dziewat obisk*. Jeszcze wtedy nikt nie spodziewał się, że oni nas będą wywozić. No skoro robią. A wieczorem jeszcze przyszli nakazać furmankę tatusiowi. I przychodzi mój wujek i mówi tak: *Słuchajcie coś nie dobrze, bo 20 furmanek nakazali do Grajewa, następnego dnia. Czy nie będą robić wywózki*. A tatuś mówi: *No chyba nas nie, bo u nas też nakazali nam tę furmankę*. I poszliśmy spokojnie wszyscy spać. I o 2 w nocy przyszli. Przyszedł ten naczelnik NKWD i jeszcze 2 tych żołnierzy i przyszedł taki Żydziak, komsomolec z nim. I dlatego ja, lichu mnie bierze, jak mi teraz mówią o tym antysemityzmie. Mówi się o tym że Polacy prześladowali ich. Co oni z nami robili? Jak oni się do nas odnosili, jak przyszli Bolszewicy? Jeszcze robią tę rewizję. Tatuś mój oczywiście zrozpaczony, bo 2 razy był biedny uciekać musiał z domu. I był spalony. Tyle przeszedł. I tutaj raptem znowu coś się może stać. Ja chodziłam z nimi. I tak u nas stała komoda. W komodzie leżały moje książki gimnazjalne. Tak człowiek, żałowałam sprzedawać jakoś zeszyty, książki to wszystko poukładane. On popatrzył. Odciągnął, popatrzył do jednej szuflady. Z początku zaczął oglądać. Ale potem zobaczył, że dużo tego. I pyta mnie tylko: *Czy tutaj niet niczewo pratiw sowieckiej właści?* Ja mówię: *Proszę bardzo, czytajcie*. I w ostatniej szufladzie były moje listy związane różową tasiemką. Tak jak to uczennica. Właśnie od koleżanek z Grajewa. Te które były w gimnazjum i opisywały mi aresztowania. Opisywały mi tam jak się tam zachowują Ci niektórzy uczniowie, nasi koleżanki, nasi koledzy i profesorzy. I ten NKWD-ista, ten właśnie Bolszewik oddaje minie to, mówi: *A to każet sa Wasze*. I daje mnie to do rąk. A ten Żydziak wyszarpuje mi to z ręki i mówi: *No pas motrim. Czy tutaj nie ma czewo praciw sowieckiej właści?* Ja mówię: *A bierz, bierz. Abyś tylko czytać umiał*. I w szafie u nas stały pamiątki po moim bracie. Zaraz panu pokażę. Część ich mam. To jeszcze była taka mała. Bo on bardzo dobrze strzelał. I oni tak to oglądają. Pytają, co. Ja mówię: *Że brat mój, który w tej chwili jest w niewoli, to są jego nagrody wszystkie. On to dostawał*. Tam jest napisane. Ja tylko muszę wziąć okulary.

SS: To pisze. Ja potem to przepisze.

CG: Tak. To dawałam na wystawę, jak była w Katyniu wystawa, to dawałam. A on mówi: *O, u Nas nie dawali nagród, a myśmy wojnę wygrali*. Coś ja jemu na to odpowiedziałam. No i skończyli robić ten rewizję. I mówi: *No kas zabierajcieś*. Jak on nam powiedział. – *No kas zabierajcieś, pojedziecie*. Nie powiedzieli, że na Syberię. Że oni nas przesiedlają. No tatuś zrobił krzyk, lament. Tam przyszła. Kazał wziąć komu przekazuje się gospodarstwo. Więc

brat poszedł do wujka, który mieszkał, już w tej chwili nie żyje ten wujek, mieszkał w końcu ulicy. Myśmy mieszkali na ulicy Szkolnej. I stamtąd przyszedł z wujkiem żeby wujkowi to przekazać wszystko. No a tutaj pakować się. Jeszcze ten żołnierz taki jeden był bardzo sympatyczny. Mówi do mnie.

SS: Pewnie był starszy wiekiem?

CG: Może i tak. Bo tak moja wujenka pakuje mi do worka, a ja wyrzucam z powrotem. Mówię: *Po co?* Bo mówili nam że w poprzednim transporcie, ludzie pobrali a oni gdzieś to pozabierali. Mówię: *Po co będę tym kacapom to wiozła. Nie trzeba. Niech to lepiej tutaj zostanie, dla Polaków.* A on mówi: *Biereja to Ciebie wsio prygadzitsa. Bierej mnogo eto Ciebie tam wsio prygadzitsa.* I na koniec ja zdjęłam taką, tam wisi w Rajgrodzie do dzisiaj, obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. A on mówi: *Po co Tobie to?* A ja mówię: *A to już nie Twoja sprawa tylko moja.* I wychodząc jeszcze uklękałam pomodliłam się. U nas był taki duży obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej z lampką. Nie Ostrobramskiej a Częstochowskiej z lampką. Wyszliśmy. No i zawieźli nas. I w tam w Rajgrodzie, w tej chwili w tym budynku, chyba, mieści się jeszcze poczta. Tam nas wszystkich zwieźli. Zobaczyliśmy kogo. Właśnie przywieźli tę, przywieźli taką panią Miliszewską z trojgiem dzieci, pani Sokołowska z dwojgiem dzieci. Dziewczyneczka miała 8 miesięcy jak wywozili. Panią Kampową. To była żona, właśnie tego strażnika granicznego z trojgiem dzieci.

[1A, 00:10:00]

CG: Chłopczyk miał 7 miesięcy. Jej matka, pani Orzechowska, żona po policjancie, już który nie żył. Nie, żył on jeszcze, ale jego nie było. Pan Orzechowski. Przywieźli. Toruniowa była. To była żona komendanta policji z trojgiem dzieci. Majewska, żona policjanta z trojgiem dzieci. Kochalska, to była żona strażnika. 2 dziewczynki malutkie. Pani Helbinowa.

SS: Samo h?

CG: To była bezdietna. I wszystkich nas zebrali najpierw tam. Potem na furmanki i zawieźli do Grajewa. Tak, tak, samo h. W Grajewie trzy. A jeszcze była koleżanka. Przywieźli tam Irkę Perkowską. To była moja koleżanka. Starsza ode mnie. Właściwie uczyłam się z jej bratem, a ją. Matka uciekła i matka była w chlewku siedziała. Matka jej siedziała w chlewku, w podwórku. I pytała przez znajomą czy ona ma wyjść. A tamta powiedziała, że nie, bo gdzieś na wsi ukrywał się jej brat. Ojciec był po stronie niemieckiej. Brat ukrywał się też gdzieś na wsi. A matka była z nią tutaj. I kiedy przyszli w nocy, matka uciekła. I ta Irka

pojechała sama. No ona była chyba o 2 lata ode mnie starsza. To ją tam przywieźli. W Grajewie trzymali nas do zmroku. Ludzi była masa, przychodzili. I dopiero o zmroku z Grajewa ten transport ruszył. Ile wagonów, w tej chwili nie pamiętam. Ale wiem, że jak gdyby, na zamówienie, jak na zawołanie, ze wszystkich wagonów, runął ten śpiew: *Nie opuszczaj nas*. No i tak przyjechaliśmy do Białegostoku. Tu nas znowu trzymali. Bez niczego. A jeszcze muszę Panu powiedzieć. Przywieźli w Grajewie ze Szczuczyna. Ze Szczuczyna chyba, dwoje staruszków. Ona była, ją z fotelem przywieźli. I w fotelu była dziura. Bo ona nie mogła wstawać. Więc przez tę dziurę ona się tam załatwiała. Ona miała, chyba, coś, ponad 70 na pewno. A on jeszcze straszy od niej był, ten mąż. Ponoć dostał wylewu w chwili kiedy aresztowali jej syna – policjanta. Wiec ona dostała wylewu i nie ruszała się. I z tym fotelem, tych dwoje staruszków, wieźli w tym naszym wagonie. Więc w tym naszym wagonie byli. A jeszcze moja koleżanka ze Szczuczyna była. Brajczeska z mamą, z dwumiesięcznym braciszkiem – Januszem i dwie były. Ich dwie: Marycha i ta druga, nie pamiętam, jak ona ma na imię. Tam była Pani Załuskowa ze Szczuczyna, żona to była. Jej mąż był nauczycielem. Zaraz, jeszcze była pani Jąkajtsowa. Też Pan zna to nazwisko pewnie.

SS: Z Sybiraków.

CG: Tak. Pan Jąkajtys. Ten jeden z tych Jąkajtysów jest w Bielsku nauczycielem. Tak to już nie pamiętam więcej tych nazwisk. No i, wie Pan, jak to było w tych wagonach. Prycze golutkie zupełnie. Trójka malutkich dzieci. To był ta Urszulka 8 miesięcy, ten malutki Januszek chyba miał 7 miesięcy i pani Brajczeskiej ten chłopczyk, 2 miesiące. Tu nas trzymali znowu do późna. Stąd ruszyliśmy i tak właściwie to oni nas na stronie polskiej nie wypuszczali, absolutnie. Dopiero po stronie niemieckiej trochę tak zelżało i już zaczęli nam dawać ten *kipiatok*. Mogliśmy podejść. Nawet wiem, że na którejś stacji, ale to już gdzieś dalej, to poszłam. Miałam ruble, bo sporo tych rubli było. I poszłam coś tam. Po raz pierwszy zobaczyłam kolejki wielkie. Stanęłyśmy z koleżanką w kolejce. Dawali tam wino. Sprzedawali coś jeszcze. I my tak daleko w tej kolejce. Jakiś wojskowy zapytał mnie: *Czy ja jestem Polka*. Ja mówię: *że tak*. I on mi swoją kolejkę odstąpił. Ja kupiłam takie czerwone wino, i chyba jedną czekoladę. Wróciliśmy do tego naszego *szalonu*, jak mówili. Potem przejeżdżaliśmy przez Ural. Przywieźli nas do Pawłodaru. I ciężarówkami dowieźli na taki olbrzymi plac, jak pamiętam. Po raz pierwszy tam zobaczyłam Kirgiski w tych takich zawojach. To nie zawoja, to jakieś takie nakrycia głowy, jak nasze zakonnice, tylko nieco dłuższe. I tam myśmy byli w namiotach. Część była w budynku. Ale nas już później, więc byliśmy w namiotach. Nie było gdzie gotować. To cegiełki.

[1A, 00:15:01]

CG: Na takie cegielki tam. Przecież były malutkie dzieci, trzeba było coś dać. Na cegielkach ognisko.

SS: Na podróż.

CG: On chodził i krzyczał ten żołnierz, że nie wolno. Więc mój brat, ten który w tej chwili jest w Londynie, bardzo taki był pomysłowy i on znalazł gdzieś beczkę. To znaczy prawdopodobnie za papierosy. Beczkę, jak to oni mówili, *pogaruczyn*. To znaczy albo po benzynie albo po nafcie. Postawił tam beczkę. I tam rzucało się, tam gdzie ten otwór, wlew ten jest, to tam wrzucali jakieś patyki, coś tam jeszcze. Tym palili. To się nagrzewało do czerwoności. Bardzo szybko z całego placu tam wszyscy szli i gotowali na tym. To on przyszedł znowu, przyczepił się, że *truby niet*. Nie dobrze, bo *truby niet*. To mój brat poszedł znowu. Gdzieś znalazł kawałeczek blachy. Zwinął w taki rulon, postawił. Gdzieś tam dziurę wybili. Postawił ten komin taki prowizoryczny. Ogień wychodził obok. No ale truba była już nie mógł się przyczepić do niczego. Tam nas trzymali chyba 3 dni w tym Pawłodarze. I stamtąd władowali nas na statek. I tam nas na statku oblażyły wszy. Razem z Ukraińcami. Płynęliśmy w dół, w kierunku Omska. Ja nie wiem czy w dół, czy to będzie w górę. Musiałabym zobaczyć na mapie. I wyładowali nas w Irtyszysku. To jest miasto nad Irtyszem. Bo płynęliśmy po Irtyszu. Tam w Irtyszysku znowu zrobili, tak jak, handel niewolnikami. I rozbierali nas. Te panie były same. U nas było właściwie 3 dorosłych mężczyzn, bo tatuś i dwóch braci. Tatuś co prawda już był starszy wtedy. Już chyba miał 55 lat. I był młodszy brat ode mnie jeszcze. Wiec te panie stamtąd, z naszych stron, wszystkie trzymały się razem, że to mężczyźni. I nas załadowali na te woły. Też po raz pierwszy widziałam ten ich postępek. I przywieźli nas do tego sowchozu Kajmanaczyński sowchoz. Kajmanaczyński miasto sowchoz. To się tak nazywało. Władowali nas do takiej stodoły ciemnej, bez okien, wszystkich. Na takie klepisko, bez podłogi. No i mężczyzn od razu do roboty. Mężczyzn i dorosłych do roboty.

SS: A ten sowchoz to jaka to oblażyć, pasionko?

CG: To było Pawłodarska oblażyć, a irtyszyski rejon, czyli powiat. 20 kilometrów od Irtyszyska, od powiatu. I teraz czekamy, że nas zaczęli nas powoli rozprawdzać po tych ziemiakach. Bo tam tylko ziemiaki były. Ja nie pamiętam tam normalnego mieszkania jakiegoś. Chyba w tej samej centrali, to tam był, bodajże, gdzie się ten dyrektor mieścił. To

jeśli sobie dobrze przypominam to szpital, taka *balnica* jak oni nazywali, to też to była ziemianka. No a nam dali, barak był taki. To była izolatka po chorych cielętach. Ani płyty tam nie było, nic. Wie Pan no w takim pomieszczeniu, tak jak, mniejsze to było niż ten pokój, to nas tam było chyba 8 osób. Bo razem z nami jeszcze był taki. O, jeszcze wywieźli z Rajgrodu samego chłopca, który miał wtedy 14 lat. Morawski Heniek. 14 lat, bez rodziców, sam jechał. I on z nami razem mieszkał w tej. I mieszkała razem Mirka Perkowska. Z tym, że ona potem, ponieważ dużo było mężczyzn, ona się trochę krępowała, to ona poszła mieszkać razem. I jeszcze zapomniałam powiedzieć, pani Blumowa, staruszcza 63 lata, staruszcza. Tak to się teraz mówi. 63 lata. Jej mąż był. Ona uciekła, po rewolucji, uciekła z Rosji w 1921 roku, bo jej ojciec był powstańcem 1903 roku. Mąż jej był białogwardziejcem, a potem był, w czasie po powrocie do Polski, on był tutaj nadpułkownikiem. Nie wiem jak się to wtedy nazywało. Straży granicznej. I tego męża aresztowali Bolszewicy a ją wywieźli. Też samą ją wywieźli tam. Więc ona. W tym baraku mieszkaliśmy tak. W jednym mieszkaliśmy my, nasza rodzina razem z tym Heńkiem. W drugim mieszkała taka pani z Kowla, żona. Bo ich też tam przywieźli do tego sowchozu. Ona z dwojgiem dzieci. Pani Marcowa. Ona tam umarła.

[1A, 00:20:01]

CG: Tam ona umarła w szpitalu. Bo ją aresztowali zaraz w pierwszym roku i tam umarła. Dwoje dzieci zostało tam. Ona mieszkała. Potem mieszkała tam, mieszkaly tam razem ta pani Milszewska z trojgiem dzieci, pani Majewska. Mieszkała pani ta Sokołowska. Wszystkich nas w tym baraku tam pomieścili, w tych kłitkach. Takie kłitki były. No okienko było przy samej ziemi, bo to była ziemianka. Płyty żadnej nie było. Zaraz tam moi bracia. Zresztą tamte panie też, wspólnie jakoś postawili z gliny takie płyty i na to blachy żeby było na czym gotować. No i zbili tam z desek, jak to oni nazywali nary, nazywali. Takie prycze po prostu. Ponieważ moi bracia, tam jednego zaraz wzięli do kuźni do pracy. Ojca chyba na dozorcę. Zaraz Polaków popędzili do pracy. A nas dzieci początkowo nie, a potem do pielienia. Co myśmy tam pełli? Bo tam oni trochę. To był, tam była hodowla owiec u nich, mieli. Trochę krów było. Trochę, no może ponad 900. Bo ja potem była uczycielką, pracowałam tam, jak wojna wybuchła. Nie pytali mnie czy ja chcę, czy nie chce. Czy ja znam język rosyjski czy nie. Po prostu w dokumentach było, że ja mam 4 klasy gimnazjum, zwyczajnie kazali mi i skończona sprawa. A początkowo pracowałam właśnie tam na tej *propolce*. I zboża nie było widać, tylko piołuny. I my we dwie, z tą Stefcią Marcówną, tej pani Marcowej, która umarła, córką. Właśnie nie wiem, gdzie ona teraz jest ta Stefcia. Myśmy, nam on wyznaczył ten

brygadier taką. Bo on wyznaczał każdemu do pracy. Takie no, ja wiem, pasy do pielienia. Ten piołun był tak wysoki, że mnie się niedobrze zrobiło. I ja po prostu przymdlałam trochę. A ona myślała że ja umieram, bo słońce było, gorąco było bardzo. Zrobiła mi taki szałas z tych piołunów i za wszelką cenę prosiła: *Tylko nie umieraj. Tylko nie umieraj tutaj*. Oczywiście nie było mowy żebyśmy wyrobiły normę. To nie było mowy żeby tą normę było zrobić. Bo i dzieciom tam kazali normę wypełniać. Ale nas zastanowiło, bo obok nas pracowała taka stara żona kolejarza. Stara, no pewnie dużo młodsza ode mnie wtedy była, pani Hubowa. I ona poszła i poszła. Jeden dzień wyrobiła normę, drugi dzień wyrobiła normę. Ta Stefcia mówi: *Ty tu sobie posiedź spokojnie. Ja pójde sprawdzę, jak to jest, że ona jedna i więcej robi niż my we dwie*. A ona łamała te piołuny. Ona ich nie wyrywała, bo wyrywać było bardzo ciężko. Ona ich łamała. Ona miała czas jeszcze i posiedzieć, odpocząć. No i następnego dnia myśmy też tak samo. Potem zaczęłyśmy wyrabiać tę normę. Z tym, że dyrektor powiedział, że: *Od Polaki a majoszczyki. Jak tylko doszycy paszoł, zrobiło się znowu a pięć zielonieńko*. I znowu zboża nie było widać, tylko sam piołun. No to tak wyglądała moja pierwsza praca. Potem kazali nam. Aha, ja sama zresztą zgłosiłam się, na pierewoszczyka przez rzekę. Zaczęły się sianokosy nad Irtyszem. Pomiędzy naszym dopływ Irtysza była rzeka Karatun. I między tym Karatunem a Irtyszem, łąki były. I ja tam. Łódką trzeba było przewozić na drugą stronę, tych robotników. No i ja chciałam być w pobliżu domu, w pobliżu tej ziemiarki żeby coś tam zrobić, coś przygotować, i zgłosiłam się na tego pierewoszczyka. Zresztą wiosłować bardzo lubiłam. Uważałam to za atrakcję. No i dostawałam przez to ten *pajok* chleba. Bo tak to nic nie dostawało się. *Nie rabotajesz. W myśl zasady ich. Nie rabotajesz, nie...*

SS: Kuszajesz.

CG:... *kuśajesz*. A wtedy jeszcze te *pejki* nam dawali, bo potem to już i *pejkow* nie było. I zostały nam, miałam pamiętam, obierki z ziemniaków. I myślę sobie szkoda tutaj czasu. Ja sobie nad tą rzeką, w ten żwir posadzę te obierki. Ściąłam trawę. Rów wykopałam wokół, żeby mi tam krowy nie wchodziły. I te obierki wykiełkowane posadziłam tam. Te Rosjanki śmiały się ze mnie. Bo to był koniec czerwca. Co mnie z tego wyrośnie. I proszę sobie wyobrazić, że takie ładne, czyściutkie ziemniaki, że one się same dziwiły. I mówi, ponieważ ja tam prowadziłam majowe nabożeństwa. Te pieśni, my to wszystko, żeśmy na zewnątrz robili, bo straszne pluskwy były w tym cieletniku. Niemożliwością było spać tam. Na zewnątrz były komary, ale były dyżury. Panie ustalały dyżury i że chodziły z takimi dymiącymi tymi. Na blachę kładły jakieś dymiące te.

[1A, 00:25:00]

CG: Nie to że drewno, ale kiziaki. Pan pisał o tych kiziakach...

SS: Wiem.

CG:... co to jest. Te kiziaki żeby dymić, żeby komary odstraszać. Bo nie było, po prostu niemożliwością było, wytrzymać w tych ziemlankach latem. I one mówią, ponieważ myśmy i modlili się przy tych ogniskach i śpiewali polskie piosenki. To oni mówią: *To Tobie ten Twój Boh tak pomógł. Bo tam właściwie jakim cudem na tym żwirze. Z tego żwiru i z takich tych obierek wyrosły Ci takie ziemniaki.* Potem pracowałam. A w ogóle to nasze Polki ciężko pracowały tam. Musiały im nawóz wyrzucać z tych baz. Żartowały sobie, że Związek Radziecki czekał od rewolucji aż do wywózki Polaków, żeby Polki przyjechały im nawóz wyrzuciły. Bo bałagan był niesamowity wszędzie. Więc nawóz. Potem robiły jeszcze te właśnie, jak się to nazywało, zaraz Panu powiem, *saman*. To były takie cegły podobne do naszych pustaków. I z tego oni budowali. Kopali najpierw ziemię. Do tego potem dobudowywali...

SS: Ścianę

CG:... górę, tak. I to z wierzchu były pokryte gałęzmi. Gałęziami zakrywało się. A okienka były przy samej ziemi w tych ziemlanakach. No i trzeba było im wewnątrz wymazać i z zewnątrz. Więc to się z zewnątrz, to myśmy to mazali gliną z nawozem końskim, żeby to było trwalsze, lepiej trzymało. A od wewnątrz żeby to było gładkie i ładniej, to z krowim. Tam żesz ludzie kłócili się o nawóz. Jeżeli krowa zrobiła kupę tam gdzieś, te placki krowie, to przecież te Rosjanki niedawany, Kirgiski. Bo to suszono i tym przecież palono. Poza tym te kiziaki robiliśmy sobie z tych baz. I tutaj, jeszcze wracam do tego pielienia, do tej propołki. Kiedyś się z tej wracamy, z tej *propołki* i jest szum. Okazuje się, że nasi chłopcy tam przy tych bazach, jak wyrzucony był ten nawóz, były pieczarki. I nasze mniejsze dzieci, które nie jeździły do pielienia. Właściwie chłopcy. To był ten taki pani Majewskiej syn. Miał wtedy 9 lat. 9 czy 11. Pani Toruniowej. Nie pani Majewskiej i Fredek Sokołowski. On w tej chwili mieszka w Rajgrodzie. Już ma dzieciaki pewnie już i dzidek jest. Poszli tam, Ci dwaj chłopcy poszli tam zbierać te grzyby. I trzeba trafu, że baza zapaliła się. Gdzieś tam. No nawet nie było widać tego pożaru. Przypuszczam, że to była po prostu, szukano pretekstu żeby aresztować pewne osoby. I od razu przyjechało NKWD na badania, w nocy. Chłopców długo tam trzymali. W każdym bądź razie ten Fredek jak przybiegł to i czapkę zostawił tam w

NKWD. Mówił, że jego straszili, że jeżeli on nie powie kto jemu kazał podpalić. Bo powiedzieli, że to oni podpalili te bazę, Ci właśnie nasze dzieci polskie. Że to sabotaż, celowo. I podsunęli im nazwiska. Była taka kapitanowa. Mieszkała na naszej fermie pani Bydlińska z dwoma córkami, która ciągle miała dużo dobrych. Bydlińska. Imię to już jej nie pamiętam. Córki to pamiętam. Jedna była Hanka, druga była Danką. Imiona tych córek. Był taki Żyd – Kuper, który lubił handlować. I dużo pyskowała im, na sianokosach, ta pani Marcowa, która mieszkała w naszym baraku. Ona im ciągle mówiła. Jak to ona mówiła tym żołnierzom. – *Że ich pociągi ruskie to chodzą szybko bardzo*. I oni tam zadowoleni byli. – *A polskie to Ida powoli*. Więc oni tacy szczęśliwi, że jak to ich, to idą szybko, a polskie powoli. A ona mówi: *Wiecie dlaczego? Bo nasze jak idą to mówią tak, muka, masło, sało, muka, masło, sało. Dlatego powoli toczą się. A Wasze to śpiczki machorka, śpiczki, machorka*. I ciągle pyskowała. I za to podsunęli jej nazwisko. Podsunęli nazwisko tego Kupera, że to spekulant. I tej właśnie żony tego oficera. Tej pani Bydlińskiej. Tym dzieciom. Że to oni kazali podpalić ten. Wzięli ich, aresztowali ich. To te matki wyszły. Matki wyszły, bodaj, po 3 miesiącach. Po trzech miesiącach wypuścili panią Majewską i tą panią Sokołowską wypuścili. Natomiast pani Bydlińska siedziała już aż była amnestia z okazji, wtedy Sikorski zawarł umowę z nimi...

SS: 1941.

CG:... to ją wypuścili wtedy. Pani Marcowa, tak jak Panu mówiłam, umarła. Dostała zapalenia nerek i umarła tam w więzieniu.

[1A, 00:30:00]

CG: A ten Kuper został. Ponieważ on był Żydem, jego zostali. I cała rodzina została tam. Do Polski nie wyjechali. To było. A jeszcze wcześniej aresztowali mego brata, który pracował na sianokosach. Posadzili. Lato było upalne bardzo. To był mój najstarszy brat. I on był. Tutaj w naszych okolicach nie było wtedy ani traktorów ani tych kosiarek. I na traktorze siedział Bułgar. A brat był na tej kosiarce, którą ciągnął traktor. Nie zabezpieczone. Tam był prymityw nie z tej ziemi. Tam z tego kominka gdzieś tam unosił się, po prostu iskry wypadały. Lato upalne, trawa zesch... to było, już schła po prostu. Zrobił się pożar.

[00:00:00] Grygo_Cecylia_AW_I-0220-1B

CG: Zaraz przyjechało NKWD po tym pożarze. Zabrali ich. Oczywiście NKWD pojechało, a ich pieszo popędzili tych dwóch, brata i tego Bułgara do Irtyszyska. Następnego dnia bratowa zebrała tam rzeczy potrzebne i poniosła do NKWD żeby jemu podać, paczkę po prostu. Pyta czy jest taki. Oczywiście powiedzieli, że nie ma. Ale dopiero ta *uborszczyca*, to znaczy woźna, powiedziała żeby ona nie słuchała, że jest. Po tygodniu brat wrócił do domu. Ona potem następnego dnia jeszcze poszła, czy tam za 2 dni. Już dobrze nie pamiętam. Wrócił. Więc opowiadał, że trzymali ich tam gdzieś w piwnicy i on im zwyczajnie na tych badaniach powiedział: *Że Wy dobrze wiecie, że ja się na tym nie znam, że ja tego nie zrobiłem. Że ja se doskonale zadaje sprawę, z tego co by mi groziło za to. I dlatego tylko tutaj jestem, że jestem Polakiem a ten drugi jest Bułgarem. Bo Wy byście nas nie trzymali, gdybyśmy byli Rosjanami. Bo dobrze zdajecie sobie sprawę, że myśmy tego celowo nie zrobili.* No i jakoś tak miał szczęście że go wypuścili. To tego wypuścili i akurat były imieniny Anny. I były 3 panie na tej naszej fermie. Były 3 panie, które pracowały na sianokosach i miały na imię Anny. I one miały, zaczęły przychodzić paczki z Polski. One tam miały trochę wódki. Mieszkały w jednym baraku. W tym samym baraku gdzie one mieszkaly, mieszkał nazwisko jego to był Oleg Kołdełko. Oleg przez g na końcu. Oleg. Jego ojciec był ponoć Czechem, matka miała nazwisko Bielaja. Czyli była Rosjanka chyba. Jakim cudem oni byli w Polsce, nie wiem. Ten Oleg był po pierwszym roku medycyny. Skończył pierwszy rok medycyny. A tam był pastuchem normalnie. Pasł cielęta. I w tym baraku mój brat nie chciał. W ogóle brat mój, ten, który tam był razem. Przyszły te panie zaprosić, ponieważ on grał na gitarze, on im tam wróżył. Przyszły go koniecznie. On po tych sianokosach, zmordowany. Ściągnąć go na te imieniny żeby on przyszedł. Tatuś nie pozwalał że on umęczony, że jutro o 4 rano musi wstać. Ale nie, nie ma mowy, na krótko. I z mężczyzn to był tam ten mój brat i był taki Huba Józefo. To był kolejarz. Tej Hubowej, o której opowiadałam, że ona tak pęła szybko. To jej syn.

SS: Huba?

CG: Huba. Przez samo h. I mój brat dobrze rozmawiał po kirgisku, a po rosyjsku nie. Zaczęli. Wie Pan, jak to wśród Polaków, opowiadali anegdoty po polsku, śpiewali polskie piosenki. Za jakiś czas, no nie minął miesiąc, przyjeżdża NKWD i biorą go na badania. Tatuś już coś przeczuł. Poszedł za nim tam do tej centrali. Ale on nic. On: *A nic tatusiu, to tam.* W ogóle nie chciał nam powiedzieć o co chodzi. I dopiero w październiku przyjechali w nocy, jak

zwykle. On już pracował wtedy o 4 kilometry od tej naszej fermy. Był tak zwanym *pilszczykiem*. Wie Pan, tam był, jak to oni nazywali...

SS: Lasopilka.

CG: Proszę?

SS: Lasopilka.

CG: Nie lasopilka. Bo tam w ogóle nie było drzewa u nas. Tam przywozili drzewo i tylko tarli deski.

SS: To w tartaku.

CG: To był tartak. Tak w tartaku pracował.

SS: On był *pilszczykiem*, to znaczy.

CG: Przyjechali do domu, robią rewizję u nas w nocy. I wtedy właśnie, u nas, stały walizki poustawiane jeszcze. To był rok 1940. To w tym roku, kiedy nas przywieźli. Walizki. Jeszcze tam trochę tych, no trochę, jeszcze dużo rzeczy mieliśmy, bo w ogóle nic nie można było kupić za pieniądze. Tylko *dawaj jadziós*, u nich tam. Wszystko musieliśmy, wymienialiśmy żywność, za ubranie. Ale walizek jeszcze było sporo. I on tak popatrzył ten NKWD-ista. I mówi: *Wy broście Wasze czemadanny je nastrajenie. Wy Polsze bolsze uże nie uwidzicie*. Znaleźli wtedy u tatusia pieniądze, bo zrobili. W marynarce. I mówi że: *Ty stary chcesz Polsze to dzielać*. Zabrali mu te papierowe pieniądze. I z walizki zabrali. Już tutaj Matka Boska Ostrobramska nie mogła ustrzec tego srebra. Zabrali to srebro. Właśnie taki *pugilarys* był, taki sakwojarz. Ja wiem, taki staroświecki bardzo. Zabrali te pieniądze. Przeliczyli, że tam było 3 tysiące srebra. Policzyli, dali pokwitowanie na to. A jakże. Znaleźli tam mój pierścioneczek, takli maleńki złoty. Ja kąpiąc się tam w Karatunie, zgubiłam oczko. Bałam się ojca i wrzuciłam tam razem żeby tatuś nie widział. No więc ten pierścionek zwrócił mnie. Powiedział, że to, tak popatrzył na mnie, że to moje. Zwrócił mi to.

[1B, 00:05:01]

CG: Natomiast srebro zabrał. I pojechali. Myśleliśmy, że oni po brata nie pojechali. Okazuje się, że pojechali po brata. Zabrali z tego tubzaku, tam w nocy. Następnego dnia bratowa poszła. Ta sama, która do pierwszego tego brata poszła. Poszła tam. I już ich też. Właśnie kozuch jemu wzięła. Bo to już zbliżała się zima. Jeszcze był kozuch, mieliśmy ciepły.

Poduszkę mu wzięła, bieliznę ciepłą, zanieść. I też kłamią jej w oczy, że nie ma tutaj takiego. A ta *uborszczyca* palcem pokazała żeby ona poszła z drugiej strony. I na placu stała ciężarówka i brat już siedział na tej ciężarówce. Już ich wywozili do Pawłodaru. Więc ona tylko wrzuciła jemu tę paczkę tam na ten samochód. I ich zabrali. Nie mieliśmy od niego żadnej wiadomości. Po pewnym czasie, chyba, przyszło ołówkiem pisane. Wyszedł z więzienia. Jakiś Rosjanin. Wyszedł z więzienia i zaszedł do nas na tą fermę. Przyniósł nam, na szarym takim papierze pakunkowym, ołówkiem napisany list. Że on tam jest w więzieniu w Pawłodarze, że jeszcze nie został osądzony. Ale zabrali ich wtedy, aresztowali te 3 panie, które były na tych imieninach. Jeszcze wracam do tego. Zaaresztowali te 3 panie, aresztowali tego Hubę i mego brata. A w tym, w tę samą noc, kiedy przyjechali ich aresztować, tego Kołdelkę i jego matkę zabrali o 60 kilometrów od nas. Zawieźli go do Ziarnowojca w hos tak zwany. Do Siewiern czy Soworosk. Ja już nie pamiętam nazwy tego kołchozu. I awansował tam na księgowego. Od razu tam awans. Już nie był pastuchem, tylko na księgowego. Więc on doniósł. Ten donos on złożył na nich. I przez niego, jego aresztowali. Co zarzucano bratu? Bo osadzili go, dostał 58 statia, jak to oni mówili. 8 lat więzienia. Zesłali go na daleką północ. Ja gdzieś tam mam nawet. Bo on mi teraz napisał, gdzie on był. Zarzucili mu co? Że on jest organizatorem polskości na tutejsze osiedla, tego. Bo tamte panie go broniły, że on nic nie winien, że on wbrew jego woli one go zaciągnęły na to przyjecie. Więc oni odpowiadali, że one celowo to robią, bo on jest ich przywódcą. I dlatego one go bronią. Więc one gdzieś tam na południe zostały wywiezione po osądzeniu. A jego na daleką północ. I tam gdzieś pracował. Bardzo ciężko pracował. Potem gdzieś przy łaźni pracował, w łaźni. I ta łaźnia zapaliła się. I dostał karę śmierci. Wyrok kary śmierci. I w tym czasie amnestia wyszła, Sikorski zawarł z nimi umowę. I jakoś to do nich dotarło. I dzięki temu on uszedł śmierci. I już jechał, wracał do domu. I z drogi napisał list, że jednak nie. Bo dowiedział się, że formuje się w Buzułuku, czy tam w Karmine. Już nie pamiętam w tej chwili, polskie wojsko, powstaje. I on jedzie od razu do polskiego wojska. A ja żeby pojechała do Pawłodaru i odebrała te jego rzeczy. A nas, w tym czasie. U nas, w tym czasie, zaczęło się. To znaczy zaczęli robić też już, wizy nam wydawać w 3 językach. Ponieważ ja tam byłam najbardziej, z tego naszego baraku, z tej naszej firmy, że tak powiem *gramota*, mówiąc po rosyjsku. Więc te panie, Ci wszyscy zdecydowali, że ja będę tym mężem zaufania. No nie miałam ani obowiązków żadnych, takich jak. Bo te panie miały dzieci. Więc ja zajmowałam się tymi sprawami, tymi dokumentami, gromadzeniem tych dokumentów. I w ogóle przeprowadzaniem tych naszych, tej naszej wyjazdu stamtąd. I akurat są sianokosy. Zwracam się do tego naszego. A zaraza był ten zawtechnik. To był taki od bydła. Taki, który czuwał

nad sprawami bydła. To był zawtechnik. *Zawiadułszy*. Ja już nie wiem. Zootechnik właściwie. To zootechnik będzie. I był brygadier u nas. Brygadierem był Niemiec, na tych sianokosach. Bo Niemców też tam przywieźli, z okolic Saratowa. Oni tam mieli swoje kołchozy. Jak tutaj ta wojna wybuchła to i Niemców przywieźli tam. Zresztą tam na tych sianokosach nawet było 60 osób, to było 14 narodowości, naliczyłam. I ja zwracam się do niego, żeby on zwolnił nasze kobiety, nasze panie z tych. Żeby one poszły do bani, do tej łaźni. Bo my musieliśmy dać zaświadczenie, że byliśmy w łaźni. Dołączyć do tych naszych wiz, do tych dokumentów. I jednocześnie, że byliśmy na tym odwszawianiu tam. A on mi mówi do mnie w ten sposób: *A co Wy chcecie tutaj swoje wszy zostawić?*

[1B, 00:10:02]

CG: A ja mówię: *że to nie są nasze wszy, to są Wasze wszy. Myśmy przyjechali to nie mieli wszów*. A on mi mówi: *A jak Ty uznała?* A te wszy były duże i miały czarne kropeczki. I ja bez zastanowienia, jak to taka dziewczyna. No ile ja wtedy miałam, 16, 17 lat. Ja mówię: *Bo każda jaruska wosz musi mieć zwiazdeczkę*. Tak sobie trzepnęłam językiem. Jak on się wziął za tą zwiazdeczkę. To powiedział: *Ty wiesz co ci za to grozi. To jest sprawa sądowa*. No tylko tam te panie i ten brygadier i sam *uprablajszczy* jakoś tak ujęli się za mną, że głupia dziewczyna. Przecież ona to palnęła. Ona bez zastanowienia. No i tam czymś jeszcze poparły. Oczywiście na pewno papierosami czy tytoniem, bo tam nie było. Tak, że jakoś ugłaskały jego. Ale tak groziło też mnie te 8 lat tego więzienia. Brat. Teraz wracam do brata. Brat napisał żebym przyjechała, odebrała te jego rzeczy. No ten kożuch, to jak kożuch. Myśleliśmy, że zabrał ze sobą. Ale on pisał, że scyzoryk mu zabrali, że kożuch, że poduszczecka, że to wszystko tam zostało w NKWD. A najbardziej chodziło o to srebro, o te pieniądze. Nadarzyła się okazja i myśmy z taką Żydówką – Kupero, której brat był aresztowany. Ona też tam chciał jechać. Z tą Żydówką. Imię miała ona Hana, do dziś pamiętam. W jakiś tam sposób dotarliśmy. Trochę tym parostatkiem. Dotarliśmy do tego Pawłodaru. I to był taki moment, że tutaj już została, umowę zrywa. Anders zrywa umowę z Rosjanami. Bo tak

R: Rosjanie zrywają.

CG: Czy Rosjanie zrywają umowę.

SS: Rosjanie.

CG: Bo Anders wyprowadza wojsko do Iranu. Bo tak zabierali, rodziny wyjeżdżały tam na południe. I ja przychodzę tam do tego naszego konsulatu. To był chyba konsulat, tam w tym Pawłodarze. Zwracam się do tego naszego Attaché. Proszę żeby on ze mną poszedł do tego NKWD, bo mnie tam mogą nie wpuścić. Ja biorę na poparcie ten list brata z drogi, że tam są rzeczy. On mówi: *Proszę Pani. Ja pójdę z Panią.* To był też młody człowiek. – *Ja pójdę z Panią. Ale z góry Pani mówię, że sprawa jest przegrana. Oni się wszystkiego wyprą, nic Pani nie dostanie.* Poszliśmy tam i tak faktycznie było jak on powiedział. Nic nie dostaliśmy. Nic. Powiedzieli, że takiego nie było. Wiec ja im mówię, że był, bo ja miałam list od brata, na szarym papierze pisany ołówkiem. Rosjanin nam. To on mówi: *Podaj familie tego Rosjanina.* Ja mówię: *Skąd ja wiem jakie jego nazwisko. Ja go nie pytałam. On wyszedł z więzienia przyniósł mi list od brata. I wiemy, że był tutaj.* Nie ma takich rzeczy tutaj nie ma. Takiego nie było. No oczywiście nic nie zwrócili. Nic nie zyskałam. Tylko wróciłam stamtąd. Wracam do tego naszego, razem z tym panem. Wracam do tego, bo to w takim drewnianym domu w Pawłodarze mieścił się ten nasz konsulat. I mówią mi tam moje takie. No już zaprzyjaźniłam się z nimi, bo 10 dni tam byłam w tym Pawłodarze. I nie mogłam wrócić teraz do ojca i tam do młodszego brata. I bratowa tam była. Mówią mi, że wojskowy mnie poszukuje. Serce mi zabiło, bo byłam pewna, że to ten brat, który zginął w Katyniu. Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy o Katyniu. Że to na pewno ten brat. To był 1941 rok chyba. Czy 1942.

SS: 2

CG: 1942 to był. No ale. – *Posiedź, poczekaj tutaj. Za chwile on będzie, powiedział. Bo myśmy powiedzieli, że Ty tu przyjdiesz.* Bo dawali na po takim kubku. Całe moje jedzenie to był taki kubek zalewajki, takiej wody z mąka. Nic innego, bo człowiek nie miał ani rubli. Zresztą tam i nie było co kupić. I czekam tak pod tym płotkiem. Idzie wojskowy, ale już widzę, że nie brat. Więc okazuje się, tego mego brata Kazika, po którego rzeczy ja przyjechałam, to był kolega. On przyjechał po swoją matkę i miał zabrać nas razem. Nas zabrać razem ze sobą. Brat mu dał nawet 300 rubli na ten cel. Ale mówi: *Wie Pani, już nie wolno mi zabierać. Ja po matkę nie pojadę. Państwa rodziny też nie mogę zabrać. Jeżeli Pani w tej chwili zdecyduje jechać ze mną, ale będziemy jechali na lewo. Bo ja muszę Panią przemycić tak na lewo. Bo nie wolno już mi nikogo brać. To ja Panią zabieram stąd.* No ale tam został ojciec. Wszyscy chorowaliśmy na malarię. Został młodszy brat i została bratowa. Ja mówię: *Wie Pan nie decyduje się. Muszę wrócić jednak do domu, bo gdyby się coś z ojcem stało, miałabym wyrzuty sumienia.* Tak, że tylko wzięłam te 300 rubli. No prosiłam pozdrowić brata i wróciliśmy. Też ciężko nam było wrócić do tego sowchozu. Ale jakoś tam, w końcu

znalazła się jakaś ciężarówka. I też dzięki jakiemuś wojskowemu, który był jak to mówił, w *komandirówkę*, to znaczy służbowo w delegacji. Ja do niego zwróciłam się z prośbą, że my przecież pracujemy i nie możemy się stąd wydostać.

[1B, 00:15:03]

CG: Że tam nam to poczytają za sabotaż, że my nie wracamy. A ja musiałam tu załatwić sprawy. No i on nam kazał nas zabrać na tą ciężarówkę. I tak dojechałyśmy, z biedą z powrotem na tą fermę. I teraz zaczynają nam zabierać wizy. Zabierają nam wizy i wręczają nam rosyjskie paszporty. Jest taka sytuacja, że my nic nie wiemy. My jesteśmy, ja to mówię, ta ferma to był taki świat zabity deskami. Bez przepustki nie można było 7 kilometrów pójść. W ogóle nigdzie się nie można było ruszyć bez przepustki. Trzeba było wszędzie mieć przepustkę. Nic nie wiemy. Rano przychodzi do mnie. Ponieważ ja tam byłam tym mężem zaufania. Prowadziłam, jednocześnie uczyłam nasze dzieci. Najpierw tajnie uczyłam, po cichutku. Nic, nikt nie wiedząc. Bo te panie mnie prosiły. Tam były dzieci w wieku szkolnym. Tam był wiek gdzieś od 6 lat. Te które już powinny iść do szkoły. No i starsze były. Panie miały książki. Prosiły, że poczęstują mnie tam kanapką. Przecież one nie miały czym płacić, a mnie to jakoś imponowało wtedy, że będą nauczycielką i uczyłam. Wieczorami uczyłam te dzieci. I potem, kiedy stworzył się ten. To nie był związek Polskich Patriotów jeszcze. Tylko był, to było takie, po prostu z ramienia tego naszego rządu Sikorskiego. Byłam tym mężem zaufania. I była stołówka prowadzona. Dawano nam wtedy pomoc. Zapomogę mieliśmy. I była, pani Majewska prowadziła tam kuchnię. Ona była kucharka, a ja odpowiedzialna byłam za wszystko. Tam byłam mężem zaufania i uczyłam dzieci nasze. Rano przychodzi ta *uborszycyca*, jak to oni mówili, że wzywają nas w *Sielsowiet*. To się tak tam nazywał ten urząd. Mnie i ta panią Majewską biorą. A my jeszcze nie wiemy, co się w ogóle dzieje i co jest. Nic nie wiemy. Siedzimy, no człowiek był. Czekaemy na to, że nas tam kiedyś zabiorą. Że mimo wszystko nas tam zabiorą. Przychodzimy tam. Najpierw mnie biorą, pierwszą. Pytają o wszystkie dane. To znaczy urodzenie, pochodzenie, wykształcenie. Ja to wszystko powiedziałam. Ona, ta sekretarka jego, pisze. I tam zostało. I kazała mi to podpisać. Więc ja przeczytałam. Bo już wtedy pracowałam jako ten *uczorczyk* u nich. Wiec już znałam ten rosyjski. W przeciągu tygodnia nauczyłam się. Więc przeczytałam. Wszystko zgadza się. Zobaczyłam wolne miejsce. Ja mówię, że mnie tak w szkole uczono, że jak jest wolne miejsce, to u nas takie Z stawia się przekreślone. A ta mówi: *Ot niedowiarczywa Polaczka*. Sekretarka. On mówi: *Prawiel no my to zdziałajem*. I zrobił tą. Wie Pan, to Z. Kazał mi podpisać. Ja mówię: *W tej chwili podpiszę*. I podpisałam. A on mi

mówi: *A Ty pierworuska jagreżdżanka budzicie.* Ja mówię: *Ja. O nie. Tego to Wy się nie doczekacie. Rosyjską obywatelką to ja nie byłam i nigdy nie będę.* I trzasnęłam drzwiami, wyszłam. I mówię: *Pani Majewska niech Pani nic nie podpisuje. Bo ja zrobiłam głupstwo podpisałam. I oni mi teraz powiedzieli, że ja będę rosyjska obywatelka.* A ona mówi: *Dziecko ja podpisze, bo ja mam troje dzieci. Ja ich nie zostawię i do więzienia nie pójdę.* I podpisała. Wracamy do domu. To było w centrali. My wracamy do domu. A u nas już pełna chałupa, z innych sowchozów, ludzie się już gdzieś tam podowiadawali. Bo to trwało dosyć długo wszystko. Myśmy tak gdzieś, ja wiem ze 4 godziny tam były z nią. Skądś już doszli ludzie, przedtem dowiedzieli się. I pytają się co robić. Ja mówię: *Nic nie wiem. Idziemy do Irtyszyska.* I poszłam do tej, na pierwszą fermę. Wzięliśmy przepustkę. Poszłam na pierwszą fermę. Tam była taka moja kapitanowa, która. Tak moja znajoma kapitanowa, pani Bordziakowa, której mąż też był. Bordziak jej nazwisko, Maria. Ona miała 2 córki: Janinę i Lidię. I mówię: *Wie Pani co, co ja zrobiłam.* I mówię: *Do ojca swego powiedziałam, że ja chyba, jeśli ja będę miała, jeśli oni mi dadzą rosyjski paszport, to ja sobie chyba życie odbiorę.* Ona mówi: *Ty się nie martw niczym. Chodź idziemy do Irtyszyska.* I myśmy razem z nią, to było 20 kilometrów, poszły do tego Irtyszyska. Idziemy do Irtyszyska i trafiamy. I dopiero tam dowiadujemy co się dzieje. Że Polacy nie chcą podpisywać żadnych dokumentów. W zasadzie to nie był jeszcze paszport. No ja uważałam, że ja mam prawo to podpisać, bo tam były tylko moje dane. Tam nigdzie nie było napisane, że ja się zgadzam być ich obywatelką. Absolutnie nigdzie nic nie było napisane. Wchodzimy tam i trafiamy na taką scenę. Pełno Polaków. Jest taka barierka. Za tą barierką jest Polka. Nauczycielka z Wilna. Nazwisko jej pani Rudomina.

[1B, 00:20:00]

CG: Przed barierką sto jej córeczka. Ja wiem, ile ona wtedy miała, może 4 latka. Jak dziś pamiętam, blondynka, niebieskie oczka. I obok niej tutaj siedzą oni. I obok niej z jednej strony ten ich milicjant i z drugiej strony ich milicjant. I on się zwraca do niej tak: *Popatrz.* Ja tylko zapamiętałam. Już tego całego śledztwa nie pamiętam. Tylko zapamiętałam jak on się do niej zwrócił, ten chyba sędzia czy ten milicjant. Już w tej chwili nie wiem, jak go nazwać. *:Że suka nie zostawia swoich szczeniąt, a Ty jaka z ciebie matka.* Bo to, to dziecko, ta jej Haneczka stoi przed tą barierką. A ona jemu tak odpowiada: *Grażdżaj swoje eto nie pierczatka, katora jesli grazna ja tak ja ją wybroszu.* Rozumie Pan?

SS: Tak.

CG: Obywatelstwo to nie rękawiczka jeśli będzie splamiona to ja ją wyrzucę. I on się wtedy tak brzydko odezwał. Mówi: *Brać je to sabako*. Czy tam swolocz. Ją zabrali, a to dziecko tak przeraźliwie. Ten krzyk tej dziewczynki, to ja do dziś słyszę w uszach. I ja mówię, do tej pani Bordziakowej: *No proszę Pani, ja to już sobie, chyba, życie odbiorę. Skoro taka pani Rudominowa nic im nie podpisała. Nie zgodziła się na nic. A ja głupia sama. Żebym ja dzisiaj podpisała że*. A ona mówi: *Boś Ty była nieświadoma to nie Twoja wina. Tylko wina naszych władz, które nas o niczym nie poinformowały. I zostawiły nas tak, właściwie bez niczego*. I mówi: *Sluchaj nie rób sobie żadnych wyrzutów, bo ja też podpisze swoje dane. I moje córki też podpiszą. Ja już nie chcę więcej pójść do więzienia*. I jaki był rezultat. Ci wszyscy których aresztowano, którzy siedzieli, nie wiem, 2 lata, wrócili. Musieli pięknie poprosić jeszcze o ten dowód rosyjski, bo inaczej nie dostali pracy. Nie dostali pracy nie mieli pejka. I nie było środków do życia. Tak, że potem stworzył się ten Związek Polskich Patriotów. Myśmy narzekali na tą Wandę Wasilewską. Ale kiedyś mi jeden znajomy powiedział w ten sposób: *Sluchaj*. Już nie chcę tak brzydko powiedzieć jak on ją nazwał, kim ona była. Ale żeby nie ona, prawdopodobnie byli byśmy tam wszyscy zginęli. Bo Anders wyprowadził wojsko. Ileś tam tych, nie wiem, tych żołnierzy. A nas tu tyle zostało na tej Syberii. Przecież zostały i matki z dziećmi i starzy ludzie, bez środków do życia. 1943 rok był tak straszny, kiedy podchodzili tutaj pod Stalingrad Niemcy. Myśmy żadnych *pajkow* nie było. Nic nie dostawaliśmy. Ludzie pracowali głodni. A pracować musieli. Bo jak nie szedłeś do pracy to znaczy sabotaż był. Ja wiem, że u nas w domu, myśmy już nic nie mieli, nic do wymiany. I powiem Panu, jeszcze taki charakterystyczny moment. Ostatnią rzecz, która mieliśmy do sprzedaży to był tego brata najstarszego, garnitur. Sprzedaliśmy za 2 pudy pszenicy i chyba 3 pudy, pud to jest 16 kilogramów, prosa. Aż na 5 fermę. To było 35 kilometrów od nas. Kirgiz. Kirgizowi nic nie przywozi, bo wypadł *buran*. Wie Pan co to był *buran*?

SS: Tak.

CG: Tak zawieje, że człowiek, na taką odległość, człowieka nie widzi. Wiec nie ma mowy o tym. Już tutaj nikt nic nie ma. Polacy, Ci co mieszkają razem, też każdy goni resztkami. Tak jak Panu mówiłam, umiera Niemka z synem. Umierają znowu 2 Niemczaków w tym naszym baraku, z głodu. Ja do ojca, miałam taką jakąś skądś zdobyła nie wiem, siarkę. I mówię: *Że ja nie dopuszczę, do tego żebym miała wyglądać tak jak ta Sukowa*. To ta Niemka, która tam, która widziałam. Ona umarła z głodu razem z synem. Miała takie białe plamy. Jej się papierowe wytworzyły pod oczami. Ten obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, który właśnie brałam ze sobą, ten Sowiec mówił: *Po co Ty to bierzesz?* Ja powiedziałam: *Że nie*

Twoja sprawa. Tak przed tymi narami naszymi, przed tą pryczą, nad tą pryczą wisi ten obrazek. I jak uklękałam i tak gorąco modliłam się wtedy do tej Matki Bożej. Myślę sobie Matko Boska czyżby już przyszło nam się teraz zginąć teraz z głodu. Bo na, już 3 dzień, nic nie mamy. Ojciec pracował jako stróż przy bydle tam. I w nocy, bo nie wolno było, w nocy jak się krowa ocieli, to tą siarę, to się u nas nazywa. Jakąś taką brudną miskę skądś zdobył. I to się jak osiadzie, to w nocy przyjdzie zastuka w to okienko do tej ziemi, wrzuci nam tego.

[1B, 00:25:00]

CG: To tego trochę człowiek zje. *Małoziv* oni to nazywali. I nic więcej nie ma. I nie ma znikąd. No nic. Jak ten Kirgiz dowiedzie w ten *buran*, jak on przyjedzie. I tak gorąco modlę się przed tą Matką Boską, z różańcem w ręku. I w tym momencie, klęcząc widzę w tym okienku, które było przy samej ziemi, widzę *pimy*. To znaczy takie wołki tego, jakiegoś człowieka. I za chwilę łubudu w drzwi. Ktoś łomocze: *At kraj*. Bo nie było przecież klamek. Tylko na taki haczyk zamykaliśmy te drzwi. Brat zrobił taki haczyk. Ja otwieram, a on mi wrzuca te 3 pudy prosa. Ja z tej radości znowu na kolana, dziekować tej Matce Boskiej za te uratowanie nas od tego głodu. Zaraz pożyczaliśmy żarna od Rosjan. I na tych żarnach zmełło się to proso i upiekło się te placki czy tam ugotowało jakąś zupę. To ten moment. /dlatego ile razy w życiu, tak mnie ktoś próbował tłumaczyć, że nie ma Boga, że nic tam nie istnieje, żadna Matka Boska. To ja powiedziałam, że ja miałam namacalny dowód cudu. I mnie nikt już teraz nie przekona, że nie ma Boga czy nie ma Matki Boskiej. No potem zaczęły się jeszcze trudniejsze czasy. Już nie było co wymieniać, nie było co jeść. Człowiek chodził. I nie było się w co ubierać. Chorowaliśmy wszyscy na malarię. Wszyscy chorowaliśmy. Ja przez 6 lat, jak tam byłam, to cały czas chorowałam. W ostatnim już tym. Dużo było tych przejść, bo i wszy i brud i głód. Co tylko mogło być najgorszego. Jakoś tak ostatni rok, jak stworzył się Związek Polskich Patriotów, ja znowu byłam, poszłam do tego Irtyszyska. Tam był Żyd – Liebke z Sokółki. On tam był naszym tym przewodniczącym. I ja zaszłam, przed 3 maja, tam. I akurat zaszłam do klubu polskiego. I oni tam uczyli, przygotowywali akademię na 3 maja. I chyba nie umiały te dziewczęta tańczyć krakowiaka czy coś tam. I ja im nauczyłam kilka figur krakowiaka. Nauczyłam ich kilka piosenek polskich, bo byłam, harcerskich. I on mi mówi, do mnie: *Jeżeli Ty chcesz to ja Ciebie ściągnę tutaj, do Irtyszyska. Wiesz, tu nam brak nauczycielki do nauczania młodszych dzieci. Pani Rudominowa już wyszła, ta którą aresztowali, wyszła z więzienia i ona będzie uczyła starsze klasy. A Ty byś mogła młodsze. Byś nam prowadziła tutaj to kółko artystyczne.* No i ja oczywiście bardzo chętnie. Wróciłam. A

byłam tym *urczoczykiem*. I ten *uproblajszczy*. Przyszłam do *uproblajszczego*, że ja już wyjeżdżam, że mnie zabierają, zabiorą. Wiec on koniecznie: *Zostań tutaj. My już Ciebie teraz ubezpieczymy na zimę*. My byśmy byli może i wyjechali razem z tymi rodzinami, które wyjeżdżały na południe, ale człowiek taki głupi. Wybudowaliśmy piec. Bo w ogóle nie było pieca w tej naszej izbuszce. Przecież u nas tam woda zamarzała. Myśmy tam jak bydło mieszkali. Siano się tam zimą kładło, żeby było trochę cieplej, na to klepisko. Przecież tam jak nas zawiało, to musieli ludzie nas odkopywać, bo nie mogliśmy wyjść stamtąd. A potem postawiliśmy tą *pieczkę*, było ciepło. I żał nam durniom było tego pieca zostawić, i zostaliśmy tam. Nie pojechalśmy. A już potem nie wolno było wyjeżdżać na to południe. Tak, że wyjechałam tam. Tatuś mój też. Zabrałam ojca. Ojciec pracował tam za... Bo mieszkaliśmy, dali nam taką. Ta szkoła polska mieściła się przy kazackiej średniej szkole. To się tak nazywało. I tam jeden taka malutka klitka, dali tym *uborszczycom*. A moja ta bratowa tam paliła w piecach, była *uborszczycą*. A tatuś był stróżem. A potem tatusia wysłali na przygotowanie drewna na opał. Gdzieś tam wyjechał dalej. Przez całe lato był tam na. To się nazywało fachowo, tylko już w tej chwili nie pamiętam. *Zagatow kadrowa*, czy jak tam oni mówili. Na zimę żeby było w piecach czym palić. No wiec tam był cały internacjonał, w tej jednej klitce. Bo tam mieszkało tak, troje Niemców. To znaczy małżeństwo z córką. Nas trójka Polaków. Bo brat mój młodszy został tam na fermie. Jeszcze pracował gdzieś jako rybak. Nie chciał stamtąd.

[1B, 00:30:00]

CG: Nie chciał, nie mógł. Zresztą tu jeszcze nie było miejsca specjalnie. A my. Ojciec pracował jako nocny stróż. I my we dwie z bratową mieszkaliśmy. Mieszkała Czeczenka, bo i Czeczenów tam przywieźli. I Czeczen, taki młody chłopiec. Wiec cały internacjonał był w tej klitce. Może Pan sobie wyobrazić, jak tam mogło być. Co prawda myśleliśmy codziennie. Bo już tam była podłoga. Wiec szorowałyśmy tą podłogę, szczęśliwe że mamy podłogę. Ale wszystko jedno. Wszy były, brud był i głodówka też była. No i stamtąd już potem pracowałam właśnie w tym Związku Polskich Patriotów. I zaczęła się opcja. To było, wzięli nas, chyba nas 8 osób było. Tych co znali język rosyjski i tych co znali język polski. Jeździliśmy po sowchozach...

CG: W uzupełnieniu chciałabym jeszcze powiedzieć, że zaraz w 1940 roku, w lipcu umarła jedna z naszych współ takich, współ. Nie wiem jak to powiedzieć nawet, tych wywiezionych wspólnie z nami. Taka młoda kobieta. Jakies 32 lata ona mogła mieć. Z dwojgiem dzieci. Sama była w ciąży. Poszła tam rodzić. Zrobiono, to znaczy w tej bolnicy, zakażenia dostała i umarła. Na nazwisko jej Jadwiga Kocharska. Mąż jej był w straży granicznej. On był internowany do Łotwy czy tam na Litwę i stamtąd dostał się, z wojskiem Andersa wydostał się za granice, a potem wyjechał do Kanady. Zabrał zresztą tę młodszą córkę ze sobą, po wojnie już. Jak już można było. Natomiast ta starsza. Bo ona miała. Jedna miała, ta Terenia miała 6 latek. Ta gdzieś miała 3 latka, jak ta matka z nimi jechała. Wtedy kiedy ja ją odwiedzałam, bo ja tam chodziłam do tej bolnicy. Panie nasze gotowały jej kompot z suszonych jabłek, miały. I ja ją odwiedzałam, pocieszałam, że będzie dobrze, że mamy listy. Bo myśmy cały czas. Dlatego może żeśmy tak przetrwali, że cały czas wyjeżdżaliśmy do Polski. Jak nie 1 to 28, to 30, to 15. Ciągłe tak. I dlatego ten czas jakoś mijał. W tym czasie leżała też jej córeczka, ta młodszą. I tam w drugim pomieszczeniu płakała tę matkę prosiła żeby przyszła. – *Mamuniu zabierz mnie*. I ona płakała bardzo ta kobieta. Wiec ja mówię, niech się ona trzyma, jakoś tam pomoże. Jakoś tam przetrwa to. Niech stara się przetrwać. No niestety 26 lipca umarła. Pamiętam, że poszliśmy tam do tej bolnicy zobaczyć. No nie było w czym ją pochować. To bracia moi i tam jeszcze Polacy, zdobyli skądś deski. Takie nieheblowane deski. Zbili taką skrzynkę. Ona była wywieziona razem ze swoją, swego męża siostra. Jej męża siostra jechała z dwojgiem dzieci, chłopcem. Oni żyją w Grajewie. Taki Kurzac Henio, Henryk i Maria Kurzac. Nie wiem być może wyszła za mąż ta. Bardzo zdolne dzieci były i jedno i drugie. I ta pani Kurzacowa tam dała sukienkę tej swojej bratowej. To znaczy jej sukienkę. Pamiętam do dzisiaj, że miała taki szafirowe, szafirowa ta sukienka, błyszcząca. W tej skrzynce jak żeśmy ją tam położyli. A wszy chodziły niesamowite po tym. Po raz pierwszy zobaczyłam ile wszów tam było i to był szpital przecież. Na wołach zawieźliśmy tę skrzynkę pod drugą fermę. To było gdzieś 4 kilometry od centrali. Bo ta bolnica znajdowała się w centrali. I dopiero wtedy wszyscy zdaliśmy sobie sprawę, że my też możemy tam pozostać. Tam bracia wykopali dół. Dali nam jakoś zwolnienie na ten dzień. No i tam wspólnie żeśmy odśpiewali Anioł Pański i ja tam jeszcze z koleżanką zrobiłyśmy z piołunu, bo te piołuny były duże. Nie było z czego, tam nawet krzewów nie było. Tak zlepiłyśmy krzyżyk symboliczny tylko w tę mogiłę. I smutnie było wszystkim na duszy. Zwróciliśmy się twarzami tam gdzie nam się zdawało, że jest Polska. Tę jej bratową,

właściwie siostrę męża. Ona była. One były właściwie 35 kilometrów od nas. To była 5 ferma, ale jakoś nasze panie postarały się żeby ona, że ona jest sama i teraz zostało dwoje dzieci z tej jej bratowej i dwójka jej dzieci, ściągnęliśmy. Udało się ją ściągnąć jakoś do tej centrali. Ona miała tam trochę rzeczy po tej bratowej. To tym jakoś wymieniała to na żywność. I zamieszkała w centrali. Ale za jakieś 2 miesiące ta dziewczyneczka była bardzo chora. Przeziębila się i umarła na gruźlicę, ta starsza Terenia. To myśmy już w skrzyneczce też takiej małej. Tak nam wydawało się, że obok matki żeśmy ją pochowali tam. Też pod tą 2 fermą tę dziewczynkę.

SS: Gdzieś w stepie?

CG: W stepie. Step. Tam nie było żadnego cmentarza. Bo gdzie indziej były cmentarze. Na przykład na pierwszej fermie był cmentarz. A tam po prostu było takie miejsce.

[2A, 00:05:01]

CG: Wskazali nam, że tam chowają tych zmarłych. I tam w tym stepie.

SS: Jakiś ogrodzony?

CG: Bez ogrodzenia. Żadnego ogrodzenia nie było. Bo Ci Kirgizi to mieli z tego samanu. Opowiadałam Panu, to jest ziemia z tym. To z tego samanu mieli takie porobione. Tam nic nie było. Tam nie ma żadnego śladu na pewno, po tym, gdzie myśmy ich pochowali. Bo tam te wiatry silne takie. Tak, że to na pewno została zniesiona ta cała mogiłka, którą myśmy zrobili. Tutaj tej pani Kurzacowej dużo pomagały te dzieci. Ten chłopczyk szczególnie. Dziewczyna miała chyba jakieś 7, 8 lat. Już dobrze nie pamiętam. Ale ten chłopiec był tak sprawny, ki. zdolny. On robił igły z drutu. Robił takie agrafki. Robił druty do robienia na drutach. Zrobił kołowrotek tej swojej siostrze. I ta matka chodziła. Te rzeczy tym Rosjankom nosiła. Dostawał za to tu ziemniaków trochę, tam trochę mąki. No poza tym jak była ta pomoc amerykańska, najpierw dostawaliśmy koce, ubranie. Tylko już starliśmy się, ja byłam tym mężem zaufania, żeby ona więcej dostała tych rzeczy. Potem było ciężko jak ten okres był taki najgorszy, ten 1943 rok. 1943, 1944. A potem stworzył się ten Związek Polskich Patriotów. I znowu było trochę lżej, bo już znowu mieliśmy trochę tej pomocy. Tak, że to było ciężkie. No w tych ciężkich czasach chodziliśmy na kłoski jeszcze wiosną. Powiem Panu właśnie jak wyglądała gospodarka w socjalizmie, bo to te kłoski świadczą o tym. Przecież tam setki ludzie, tysiące chodzili po te kłoski wiosną. Kiedy śnieg już opadł, to myśmy, ja w przeciągu tygodnia uzbierałam czystego zboża, 1,5 puda. Pan wie pud to 16 kilogramów. 1,5

puda jęczmienia i pud pszenicy. Po kłosek się trzeba był schylić, po każdy kłosek. Teraz kłoski się przyniosło do domu. Na tych Pieczkach wysuszyło się. W rękach to trzeba było wszystko przemleć, przedmuchać. Na żarnach to się zmełło. No i z tego piekło się placki. Ganiali. Zboże gniło tam, te kłoski gniły. Oni to woleli zaorać, a ludzi wypędzali stamtąd. Więc myśmy, ponieważ przychodziły paczki, mieliśmy herbatę. A Kirgizi za herbatę oddawali wszystko. Wiec braliśmy ze sobą tam 2 łyżeczki herbaty, 3 łyżeczki herbaty. Jak taki Kirgiz przyjeżdżał nas wypędzać, to myśmy dawały tę herbatę, on wtedy pozwalał zbierać. A tak to zabierali te kłoski. Worki zabierali, kłoski zabierali, wypędzali ludzi. Mimo tego tłumy ludzi szły, bo to była jedyna, no po prostu jedyna ochrona od głodu, prawda. Latem to żeśmy tam ten dziki czosnek gotowali. Dziki czosnek. Jeszcze tam było jakieś. Jeszcze było jakieś ziele, które żeśmy też gotowali. Dzieci łowiły ryby. A ryby były naprawdę dużo ich tam było w tym Karatunie. Rękami chłopcy łowili te ryby. Suszyło się te ryby. Takie malutkie szczupaczki. Soliło się i suszyło się na tym. A Soł kradli z tych baz, bo tam w bazach była sól w takich kamieniach. To stamtąd kradło się ten sól i tą sola soliło się te ryby. I tak suszyły panie te ryby na zimę. Poza tym jak kirgiski robiły *kirczyki*. Wie Pan to było, początkowo to okropne, jak patrzyłam na to w jaki sposób się to robi. Więc w każdej prawie kirgiskiej rodzinie był kocioł. Tak jak u nas były kotły na obozach harcerskich. Takie te z żeliwa. I w taki kocioł oni. Ten kocioł stał na dworze. Niczym nie zabezpieczony. Przeważnie nie przykryty. I tam zlewało się mleko, takie, to co zostawało już. To najczęściej oni to nazywali *ajran*. To było mleko. Najpierw to był *abrat*, to znaczy mleko, z którego zebrana została, odłuszczone to mleko. I to mleko było zakwaszane. To coś w rodzaju naszego kefiru. Ale nim ten *ajran* został przywieziony z tych wypasów. To jakieś 20 kilometrów od nas były te wypasy były. A było przecież upalnie latem. To, to fermentowało. Kwaśne to było niesamowicie. I ludzie w zasadzie, w tym okresie, kiedy nam nie dawali tego *pajka*. A przecież ludzie pracowali. Myśmy wszyscy byli zdziwieni. Ja to mówiłam, że Polacy to by nigdy w ten sposób, u nas w Polsce, nie zgodzili się na to. Tam przecież ludzie wypijali, ci Kirgizi po 10 litrów tego *ajranu*.

[2A, 00:10:00]

CG: I tylko, tylko to ich trzymało, dawało im siły. Oni pracowali przecież. Trzeba było ciężko pracować na tych sianokosach. Jeszcze wracając do tych *kirczyków*. Więc te resztki tego *ajranu*, jak zostawały w tych rodzinach, to oni zlewali do tego kotła. I jak się już pełen ten kocioł napełnił. A każdy kocioł stał na takich, na kamieniach, na cegiełkach. to oni podpalali tam. I to się tak gotowało, gotowało aż wszystka woda odparowała. Zostało gęste

tylko. Do tego dodawano, kto miał, był lepiej sytuowany, to dodawał mąkę ciemna oczywiście. Białej mąki ja tam nie widziałam, oprócz tego to co mieliśmy z pomocy tylko, tej najpierw amerykańskie, a potem to też chyba była jakaś zagraniczna pomoc. To wtedy tylko widziałam białą mąkę. I no i przysyłano z Polski w paczkach. Dosypywano albo otrąb, albo czarnej maki. I w każdej tej kirgiskiej rodzinie była taka dykta, deseczki takie. I one brały, wymieszały razem te otręby, względnie ten czarna mąkę z tym co tam zostało z tego *ajranu* i robiły tak palcami takie klocki, kluski takie. Kładły to na te deski. I to się tak na dachu. Też muchy to przyły. One Ci Kirgizi mieli tego całe worki nasuszone. I oni tak siadali na podłodze, pili ten czaj. Jeśli nie było czaju to zwyczajnie wodę z mlekiem tylko i jedli te kirczyki. Początkowo jak się tam chodziło do nich wymieniać na przykład. Bo oni nic nie można było za pieniądze: *Dawaj jadziorz*. Nic absolutnie. Pieniądz dla nich nie istniał. Zresztą tam nie było gdzie co kupić za te pieniądze. U nas żadnego sklepu nie było. Ale jak się przychodziło, trzeba przyznać, że to był gościnny naród. Właściwie to oni Kazacy ich nazywali. Nie Kirgizi a Kazacy. Od razu trzeba było się przy tym stole i tym czajem częstować i tymi *kirczykami*. *Kirczyków* nie mogłam początkowo przełknąć. Starałam się jakoś tak zamaskować, schować. A potem już jadłam, jak już głód był. Aby tylko chcieli poczęstować. No i próbowaliśmy. Myśmy sami też próbowali robić właśnie takie te *kirczyki*, suszyliśmy. No to tyle jeśli chodzi o te ciężkie czasy tam.

Skończyła się wojna 1945 rok i już tutaj zaistniała możliwość wyjazdu do Polski. Z tym, że trzeba było mieć wyzywy. To znaczy zapotrzebowania takie. Nam wujek przysłał ten wyzyw do Polski. I zaczęła się wtedy. Trzeba było. Widzi Pan, jak nas wywozili, to nie patrzyli czy jesteś, nie pytali o dokumenty. A tam trzeba było udowodnić swoją polskość. Inaczej nie puszczali. Więc na przykład Ci co podali się tam za Ukraińców, za Białorusinów, że są. Że oni nie są Polakami. Wyparli się polskości, tych nie puścili. Nasza koleżanka tam została. Taka Ukrainka, z którą żeśmy się przyjaźnili. Dlatego, że powiedziała że ona jest, matka jej powiedziała, że ona jest Ukrainką, a nie Polką. Nie przyznała się do polskości. I w tym celu, nasz ten przewodniczący Związku Polskich Patriotów, zebrał nas, bo tak kazał ten naczelnik NKWD. Zebrał nas chyba 8 osób było, tych co znali język rosyjski i jako tako język polski. I jeździliśmy po całym tym naszym rejonie. Po wszystkich sowchozach i fermach żeby udokumentować polskość tych naszych rodzin. No robiliśmy szwindle. Bo prawie nikt nie miał dokumentów. Rzadko kto miał dokumenty. Ale na przykład jeżeli ktoś miał receptę. U nas na przedwojennych receptach były orzełki. I był taki orzełek powiedzmy, to myśmy wpisywali tam nazwisko. I wystarczyło żeby jedna osoba już miała dokument. To się już

liczyło jako dokument a potem to się udowadniało, że to jest syn, czy tam córka tej pani. A to jest siostra i tak dalej. I całe rodziny wyjeżdżały na to. Ten naczelnik NKWD, nazwisko jego Domaradzki. Polskie nazwisko. On widział te nasze machlojki, ale jakoś tak przez palce na to patrzył. Więc jeśli chodzi o Rosjan, to jeździł z nami naczelnik NKWD. Tak myślę, że to był naczelnik. Tak sobie przypominam. I sekretarka NKWD. Wie Pan jak nas serdecznie wszędzie przyjmowano. Jak każdy na tej fermie. Boże przecież to wszystko ludzie byli głodni, nic już nie mieli. Ostatkiem się z nami dzielono. Bo jeździliśmy saniami, na wołach. Do każdej tej fermy staraliśmy się wszędzie dotrzeć.

[2A, 00:15:00]

CG: Wypytywaliśmy gdzie tam jest właśnie, gdziekolwiek jest ta polska rodzina. I na przykład dojechaliśmy, przyjechaliśmy do jednego sowchozu. Tam nas poczęstowano, nakarmiono nas. Ale mówią: *Wy się u nas dobrze najedźcie, bo pojedziecie do drugiego kołchozu a tam jest straszna głodówka. Tam już Wam nic jeść nie dadzą.* I wie Pan co, jakie było takie ciekawe zaskoczenie. Dojeżdżamy tam. Tam kobietą tego kołchozu była Rosjanka. Przewodniczącą kołchozu była kobieta. I u niej, z nią razem mieszkały 2 Polki. I tam, po raz pierwszy od tych 6 lat, ja zjadłam obiad. Normalnie zjedliśmy obiad przy zasłanym stole i przy takim normalnym stole. Tylko zasłany był prześcieradłem. A do dziś pamiętam, co było na ten obiad. Wie Pan, to był makaron z ciemnej mąki, ale makaron z rosółem. Rosół był z kury. Na drugie danie mieliśmy też kurę. I nawet deser jakiś ten, jakiś kompot te panie z takiej tej *szypiszka* nazywali. To taki owoc podobny do naszej dzikiej róży. I chyba to będzie owoc dzikiej róży. Ten kompot nawet. I jakieś tam ciasteczka z tej ciemnej mąki one upiekły. Więc byliśmy wszyscy bardzo wzruszeni. Bardzo serdecznie nas tam przyjęto. No i potem zaczęła się zwózka nas wszystkich do Irtyszyska, z naszego rejonu. Tam ładowano nas na statek, *barża* nazywano. Tą *barżą*, którą nas przywieźli, dowieźli nas do Pawłodaru. W pa włodarze, z Pawłodaru już do pociągów i wracaliśmy do Polski. Też w wagonach towarowych. Też trzeba było szalon zatrzymuje się, tam nie wiem, uglaniec czy czegoś niet. No więc chodzi przewodniczący, ten naszego Związku Polskich Patriotów. Każdy co ma, składa się żeby coś dać żeby maszynista pojechał dalej. I wtedy właśnie byliśmy w Moskwie. Nie wiem dlaczego jechaliśmy tym razem przez Moskwę, bo zapamiętałam sobie z tej powrotnej drogi. Jeszcze biegałam boso wtedy, bo miałam takie czeczeńskie. Czeczenów wywieźli tam i czerkiesów przywieźli tam do nas kiedy zaczęła się wojna. Oni nie byli skolektywizowani i trochę się bali, że oni pójda może na rękę Niemcom, więc ich też tam wywieźli na Syberię. I te Czeczenki zarabiałały w ten sposób, że szyły takie nazywali *tapoczki*.

To takie łapcie z jakiegoś brezentu. Ja już w tej chwili nie pamiętam tego materiału. I ja też miałam takie *tapoczki*, ale trzymałam je że włożę już ale w Polsce, bo one się szybko przecież darły. Tak, że po Moskwie biegałam z koleżankami boso. Z Moskwy zapamiętałam właśnie to Mauzoleum Lenina i zapamiętałam ten cerkiew. Nie pamiętam jak się ona nazywa. Z tymi kopułami. Chyba 8 czy 9 kopuł takich ma. I tam te krzyże. Chyba nie krzyże ale kopuły. To, to zapamiętałam. No przyjechaliśmy do Terespoła. I z Terespoła tutaj już do Białegostoku. Z Białegostoku do Osowca. Z Osowca nie było. Linia kolejowa była zerwana. Wiec nas autobusami więzli do Grajewa dalej rozwozili. Tak to wygląda.

SS: To było rok 1946

CG: Proszę?

SS: Rok 46?

CG: To był 16. Aha. Wróciłam do Polski 16 czerwca 1946 roku. Zrywa się umowa. Zerwana została umowa...

SS: Sikorski

CG:... Sikorski – Stalin. Tak jak już mówiłam poprzednio wzywają nas, dają nam te, chcą nam dawać. Biorą od nas te dane, będą nam wręczać rosyjskie paszporty. U nas wszyscy pracowali. Braci już nie było starszych. Został młodszy brat, który był gdzieś tam na fermie pracował. Tu był ojciec stary przecież. Już starszy był, chory. Zresztą wszyscy chorowaliśmy na malarię. Bratowa i ja. Tam trzeba było, przed zimą, te nasze ziemiłanki obmazać, żeby nie marznąć. No a nas już wzywają do roboty. Ja powiedziałam, że ja pójdę. Bo w tym okresie kiedy ja pracowałam jako mąż zaufania i uczyłam nasze polskie dzieci, ja nie pracowałam u nich. Tylko tym się zajmowałam. I teraz kiedy została zerwana umowa, oni wzywają mnie do pracy. Więc ja powiedziałam, że przyjdę, ale jak tę chałupę swoją smaruje i *kiziaków* na zimę zrobię.

[2A, 00:20:01]

CG: Przychodzi wieczorem do nas ociec *uprobajluszczego*. A on lubił..., ja lubiłam słuchać jak on mi opowiadał o tych czasach rewolucji. I wie Pan jak zaczęła się wojna to on mi mówi tak: *Wiesz co. Amerykanie to tak trochę pomagają Niemcom, trochę pomagają nam. A oni pewnie czekają aż się jeden i drugi wykrwawi i potem położą rękę i na jednego i na drugiego. I daj Boh szto by eto było skarej*. I często ja go pytałam. On mi opowiadał jak tam ludzie, jak

w czasie kolektywizacji. Jak tam ludzie umierali. I jak tam ludzie, ludzi jedli. Tak, że on miał jakieś do mnie A ja mówię zaufanie. Przyszedł wieczorem i mówi tak: *Słuchaj*. A jego syn był *uprobajluszczem* na naszej fermie. Mówi do mnie: *Słuchaj ja podejrzałem listę u mego wালodci. I Ty jesteś na tej liście, na wywózkę do Karhandy*. Karhanda to było kopalnia węgla. No tam stamtąd prawdopodobnie bym już nie wróciła. – *Wiesz co, tu jest bałagan. Jeśli Ty masz kogoś znajomego gdzieś tutaj w pobliżu, to Ty uciekaj stad. A potem transport. Posiedzisz tydzień gdzieś tam na jakiejś fermie. Transport odjedzie i Ty wrócisz. I jutro przyjdzie do Ciebie uborszczyca*. To znaczy ta woźna z Sielsowietu. To znaczy z takiej jak gdyby rady narodowej naszej. – *Pamiętaj żebyś Ty tej powiastki, jak oni tam nazywali, nie podpisywała. Nic nie podpisuj. Nic ci nie zrobią, tylko nic nie podpisuj. I żebyś broń Boże, nie powiedziała że ja Ci to powiedziałem*. I poszedł. Rano ja smaruje ten chałupę swoją tą gliną z tym nawozem końskim. Idzie ta uborszczyca. Przychodzi i ona mówi. Tutaj przyniosła mi powiastkę: *Podpiszej, że ja Ci to dałam*. Ja mówię: *że, ja nic nie podpisze*. – *Podpisze*. Ja mówię: *Ja przyjdę do Was. O zaraz skończę jedną ścianę i przyjdę*. Przychodzę do tego Sielsowietu. A tam siedziała taka komunistka, baba. Czekam w tej kantorze. Ona nic do mnie nie mówi. Pół godziny czekam, nic nie mówi. Załatwia swoje sprawy, coś tam pisze. Ignoruje mnie. Wreszcie ja pytam. Mówię: *Że Wyście mnie wzywali tutaj. Przychodziła do mnie uborszczyca i ja przyszłam na to wezwanie*. A ona mówi do mnie: *Tak sabieraj zawtra ujedziesz w Kardanddu*. – *Że ja nikudana ujed*. – *Ujedziesz, ujedziesz*. Ja mówię: *Jeżeli z rodziną, z całą rodziną, to owszem pojedziemy. Wyjedziemy stąd, bo nam jest tutaj bardzo ciężko. My nie mamy co jeść*. :Nie, nie. *Sama ujedziesz*. Ja mówię: *Sama ja nikuda nie ujadę*. I zaczęłyśmy się trochę sprzeczać. Ona mówi: *Gordaja Palaczka*. Ja mówię: *Nie palaczka. Palaczka w pieczkę topi. To ja jestem Polka*. I wyszłam. W tym czasie mój tatuś dowiedział się o tym, że ja. A był na *chleboborce*. To znaczy żniwa. Tam pracował jako *izwłoszczyk*. I tam on. To znaczy dowoził chleb do, ten *ajran* na tą bazę gdzie pracowali. Ostrzył kosy. Dowiedział się. Biegiem do dyrektora, żeby mnie zwolnić z tego. I akurat ja wychodzę z tego Sielsowietu i jest ta moja znajoma kapitanowa, pani Bordziakowa z pierwszej fermy. To było 7 kilometrów od naszej fermy, z której córkami ja się przyjaźniłam. I ona mówi: *Słuchaj, siadaj. Ja przyjechałam tutaj po chleb, z tymi wołami. Chodź siadaj i pojedziesz ze mną*. I ja z nią razem pojechałam. Już nie wracałam do domu. Pojechałam z nią razem na tą pierwszą fermę. Siedziałam całe dnie siedziałam w piołunie. Ona mi tam coś mi do jedzenia przyniesie, podrzuci. Bo chodziło o to żeby się nikt nie dowiedział, że ja tam jestem. Wiec chodziło o to żeby ludzie nie widzieli. Siedziałam w tych piołunach tak przez tydzień czasu. Na noc wracałam. Tam spałam u nich w tej ich chałupinie. Po tygodniu wróciłam. Tak jak

zapowiedziałam chałupę obmalowałam do końca tym nawozem. Przyszłam, powiedziałam: *No a teraz już mogę zgłosić się do roboty, bo już to co do mnie należało zrobiłam w domu. A teraz. Wy wiecie dobrze, że u nas nie ma komu tego robić i to jest moja robota. Ja musiałam to zrobić.* To tak wyglądała właśnie, jeszcze jedna moja przygoda. Było ich dużo więcej. Ale przez 6 lat to trudno opowiedzieć w przeciągu godziny czy dwóch. Tam msze świętą jeszcze jedną i ja muszę obejrzeć. Wróciłam w 1946 roku. I co robić. Uczyć się nie było możliwości, bo nie było za co. Nie było się w co ubrać. Koleżanki moje dały mi trochę kiecek, buty jakieś.

[2A, 00:25:00]

CG: Zatrzymałam się w Grajewie u pani, u której byłam na stacji. To pani Grajewska Józefa. Ona miała dwoje dzieci. U niej zamieszkałam, bo sądziłam, że uda mi się jakoś może zrobić przynajmniej maturę. Chciałam się najpierw zacząć gdzieś do pracy. Oczywiście pracy nigdzie dostać nie mogłam. I spotkałam znajomego. W tej chwili nazwiska jego nie pamiętam. Ale gdzieś tam krąży mi w głowie. Znajomego mego brata, który zginął w Katyniu. I on mówi: *Proszę Pani, my nie mamy sekretarki do PSL-u.* To było to PSL Mikołajczykowskie. – *Jeśli Pani chce to na razie może się Pani tam zacząć. 1000 złotych miesięcznie.* No dla mnie to było dużo, bo ja nic nie miałam. Poszłam tam. To gdzieś przy ulicy Kolejowej tam w Grajewie mieścił się ten, to pomieszczenie. Tam było trochę legitymacji. Bałagan był niesamowity w każdym bądź razie. Ja zaczęłam to wszystko porządkować. Więc zaczęłam od tego, że kupiłam żółty brulion. I w tym brulionie robiłam spis członków PSL-u. W tym czasie przyszedł do mnie, przyjechał. Bo przewodniczącym PSL-u był taki Stoczyłowa, czy Sturczyna. Przepraszam Sturczyna.

R: Sturczyna.

CG: Nazwiska jego nie...

R: Karwowski.

CG: Pan Karwowski. Klemens Karwowski. Tak chyba. I on mówi: *Moje dziecko Ty natychmiast ten, zniszcz ten żółty brulion, dlatego, że Ty tylko tym zaszkożysz członkom PSL-u.* Ja jeszcze nie wiedziałam jak te sprawy wyglądają. Ale wtedy kiedy mi powiedział ja zabrałam. Jeszcze nie zdążyłam zniszczyć, ale faktycznie stamtąd zabrałam ten zeszyt z tego, z tego swego biura w cudzysłowie. Przychodzę następnego dnia, nie ma szyldu nad tym. Bo był szyld. Nie ma szyldu. I zauważyłam, że ktoś tam jednak był i coś tam, coś tam było robione. Bo tak nie to było. Tam ja miałam jedną szufladkę w tym biurku. W każdym bądź

razie, zauważyłam, że tam ktoś tam coś robił. Jak wróciłam do domu, przychodzi do mnie milicjant i mówi, że jestem wezwana na powiatową komendę milicji. To była i ulica Powiatowa. Ona prowadziła w stronę, to się wtedy nazywało, Starostwo. W stronę Starostwa. Zresztą tam i przed wojną, posterunek policji mieścił się. Przychodzę tam. Tam tak. Z jednej strony siedzi przy biurku komendant policji powiatowej na takiej jak gdyby otomance, warsalce. Wtedy to się nie mówiło warsalka, otomanka. Siedzi. Ja jeszcze wtedy nie wiedziałam, że on jest komendantem UB. Potem dowiedziałam się, że to komendant UB. I sekretarz partii. Nazwisk ich już nie pamiętam. Prowadzą. Najpierw wypytali mnie o dane. I powiedzieli, że ja, że tutaj oni. Ponieważ ja pracuję tam jako sekretarka w tym PSL-u, chcieliby żebym zobaczyła czy ja. Chcieliby żebym ja taką konfrontację przeprowadzić czy ja znam takiego pana, milicjanta jednego. Przyprowadzają. Jeszcze wtedy milicja chodziła w takich zielonych mundurach. Przyprowadzają pana. Nazwisko pamiętam, Czyżewski i chyba Czesław. I ile sobie dobrze pamiętam. Nazwisko Czyżewski to zapamiętałam. Wprowadzają go tam. Zobaczyłam, że ma buty bez sznurowadeł. Jest bez paska i patrzy na mnie takimi oczami zbitego psa. I czy ja znam tego pana. Ja mówię: *Skąd. Ja tu przecież nie dawno pracuję tylko. Pierwszy raz tego człowieka widzę. Czy ja go mam na liście? Czy on jest członkiem PSL-u.* Ja mówię: *Że ja nie mam żadnej listy. A któryś z nich, chyba, komendant policji: Ma Pani. Ma Pani taki żółty brulonik.* Ja mówię: *Owszem miałam, ale kazano mi go zniszczyć i zniszczyłam. Że jest niepotrzebny więc zniszczyłam. Nie mam już tego brulonika. A mogłam pisać tam. O wszem miałam wypisanych, ale trudno żebym ja pamiętała nazwiska wszystkich.* Wyprowadzono tego człowieka. I zaczęła się rozmowa ze mną. Więc najpierw gdzie ja byłam. Zaczęto czemu ja poszłam tam pracować.

[2A, 00:30:01]

CG: Więc mówię: *Że ja chciałabym się jeszcze uczyć. A nie mam możliwości. Do pracy mnie nigdzie nie przyjmują, zadają kwalifikacji. A gdzie ja miałam je zdobyć. Tam na Syberii przy bykach. Nie było na czym pisać. Pisałam na nodze swego czasu latem, jak miałam opalone nogi. A pracowałam tam na sianokosach i byłam uczorczykiem. Czy na gazetach potem w bazach tych, kiedy pracowałam już przy bydle. Też byłam uczorczykiem pażywotnowodstwo. To się tak nazywało. Więc gdzie miałam zdobyć te kwalifikacje i kiedy, proszę mi powiedzieć.* No więc ten komendant tego UB mówi do mnie, że: *Ja też byłem.* Być może tak jakoś czułam, że taką sympatię do mnie poczuł, ponieważ ja się tam czułam dosyć swobodnie. Nie miałam za sobą, nie wiedziałam jeszcze co to UB i co oni wyrabiają z ludźmi. Więc czułam się dosyć swobodnie. Uważałam że jestem w Polsce i mogę mówić to co chcę i tak jak chcę.

CG: Więc on mi mówi: *Że ja też byłem w Rosji, ale ja wróciłem nieco inaczej, bo ja wróciłem z karabinem. Wyjechałem stamtąd z karabinem w reku w 1943 roku.* Ja mówię: *Proszę Pana, ja też chciałam wyjechać, tylko nie przyjęto mnie.* – Aha. A on mówi: *Ale widzi Pani, nie było tam lekko. Ale tam nam nie gwizdały kule nad głową.* Ja mówię: *Wie Pan co, a ja uważam że gorsza jest śmierć głodowa. Na moich oczach ludzie umierali z głodu. Wiec ja wolałabym zginąć od kuli niż z głodu.* Wiec on mówi do mnie. Znowu zmienia temat. Mówi: *Że jeżeli by Pani chciała, to ja mogę Panią przyjąć do pracy do siebie. Tylko to jest tak zastraszająca instytucja, że nie wiem, czy się Pani zgodzi.* Ja mówię: *Zależy w jakim charakterze.* A on mówi: *Że buchalterki.* Bo to się tak wtedy nazywało. Ja mówię: *Daruję Pan. Ale matematyka była zawsze moją piętą Achillesową i ja tak poważnego stanowiska nie mogę podjąć się.* A on mnie jeszcze zachęcał, że tam dostanę 6 tysięcy miesięcznie, ubranie, umundurowanie. Stołówka tam jest, czy bezpłatna czy bardzo tania. Wiec podziękowałam za to. Ten sekretarz PZPR. Wtedy to nie było PZPR tylko...

SS: PPR.

CG:... PPR chyba. Mówi do mnie, że ja powinnam zapisać się do partii. A mnie złość wzięła. Bo to wszystko siedzą chłopcy wypasione, zdrowe jak byki. I on mnie tutaj będzie mówił, że ja powinnam społecznie pracować, bo ja jestem młoda, energiczna i tak dalej. Wiec ja mówię: *Widzicie Panowie, Wy jesteście ubrani, macie mieszkania, zabezpieczeni na zimę. A to co na mnie widzicie, to ja to dostałam od tej pani, u której mieszkam i od koleżanek. Ja nic nie mam. I ja mam myśleć o społeczeństwie.* Nie. Ja muszę najpierw myśleć o sobie. Ja już dosyć myślałam o społeczeństwie. Ja już dosyć działałam tam na Syberii. – Aha. To Pani nie chce zapisać się do partii? Ja mówię: *Że nie.* – No to ja mógłbym Pani dać pracę. Za 3 tysiące, ale skoro Pani się tak kategorycznie odmawia od partii, to ja niestety nie mogę. Ja mówię: *No to trudno.* – Ale wie Pani co? Żal nam Pani. Bo naprawdę Pani taka i energiczna bardzo. Niech Pani pójdzie do Starostwa. A jeszcze mnie pyta przed tym: *A ojciec Pani partyjny?* A już mi tutaj, już mnie śmiech wziął. Ja mówię: *Panie. Mój ojciec stary, głuchy. 20 kilometrów przebył, szedł pieszo, bo nie miał pieniędzy na autobus z Rajgrodu do Grajewa po to żeby wysądzić własnego konia. I jemu w głowie partia teraz.* Wiec mówi do mnie: *Wie Pani co? Ponieważ Pani tak kategorycznie odmawia się od partii to, ale proszę pójść do Starostwa. My tam przedzwonimy, oni tam Pani dadzą pracę.* Ja mówię: *Dobrze. Być może skorzystam.* Wyszłam stamtąd i akurat spotkałam się z moją ciocią. Świętej pamięci, w tym roku umarła,

pani Maria Bagińska. Ona była kierowniczką szkoły w Rajgrodzie. I mówi: *Słuchaj. Niech Cię Pan Bóg broni żebyś Ty szła do Starostwa i powoływała się na to. Zresztą oni tam będą mieli sygnały, kto Ciebie tam wysyła. Mówi: Wiesz wszyscy się będą Ciebie bali. Ty nie znasz tutaj naszej sytuacji. Nie wiesz jak tutaj jest teraz. Zabieraj się ze mną. I pojedziemy. Pójdziemy zaraz do Inspektora i ja Ciebie zatrudnię u nas w szkole.* No i ja tak zrobiłam. Inspektorem był mój profesor przedwojenny z gimnazjum, pan Lucjan Gocłowski. Był wtedy Inspektorem. No jeszcze jemu opowiedziałam o tym PSL-u. Bo on prawdopodobnie też był takich przekonań jak ja. Zresztą, nie mógł być innych. I dał mi to skierowanie i pojechałam do Rajgrodu. Tam ciocia mnie zatrudniła w swojej szkole. Tam pracowałam do 1961 roku. W 1962 już do Białegostoku przeszliśmy. No były znowu niespodzianki. Był wśród nas kolega. Nazwisko nie powiem.

R: Nie wymieniał.

CG: Nazwiska nie powiem, bo już nie żyje. Musiał, prawdopodobnie musiał to robić, donosił na nas. Ale nic takiego nie doniósł co by mnie za bardzo obciążyło. No oprócz tego, że powiedzmy, że ja mówię o Związku Radzieckim. Mówię jak tam było. Że dziennik mam pomalowany na zielono. Wie Pan, jak pisało się która klasa. To że zieloną kredką. Takie raczej drobiazgi. Ale przyszedł taki okres, kiedy zabrano kierowniczkę szkoły na badania, on przyznał się do tego, że to on donosił, że był zmuszony do tego. Miał już rodzinę.

[2B, 00:05:00]

CG: Że on donosił na nas. I prawdopodobnie teraz na jego miejsce. Przypuszczał, że jego aresztują a kogoś innego wezmą na jego miejsce, więc on się przyznaje do tego. Ładnie to zrobił w każdym bądź razie. Nie aresztowali jego, zostawili. Ale taka sytuacja wytworzyła się, że wtedy kiedy on wchodził do pokoju nauczycielskiego, robiło się cichutko. Mnie jego już żal było. Ja zaczęłam. Ja jedyna w dalszym ciągu pyskowałam. Mój mąż stuka mnie w nogę i zazwyczaj, w tym momencie, kiedy ten patrzył na to. Więc starał się znowu wychodzić. W końcu zrezygnował z nauczycielstwa i wyjechał z Rajgrodu. Tak, że były takie przykrości. Były cały szereg zresztą i innych. Przychodzili.

R: Wzywanie przez UB.

CG: Ciągłe UB wzywało. Byliśmy, przychodzili do nas do domu. Kontrolowali jak radio jest ustawione. Czy nie słuchamy...

R: Z zagranicy.

CG: Tak. Z zagranicy. No i był taki okres, że musiałam. To znaczy musiałam, bo tak się sytuacja układała, że zostałam oddelegowana. W zasadzie musiałam się na to zgodzić, bo groziło przeniesienie koleżance z naszej szkoły. Było za dużo etatów. Tworzyły się tak zwane wzorcowe świetlice. I ja wtedy tam poszłam pracować do tej wzorcowej świetlicy. Tam chodziło o to żeby ściągać młodzież do świetlicy. No tam odpowiednio ją ukierunkowywać, wychowywać. Była sekretarka. Też już jej nazwiska nie powiem, bo też już nie żyje. Nie chcę żeby. Tym bardziej, że ma ona dzieci. Ona donosiła na mnie do Grajewa, że ja, że robię wrogą robotę, bo w świetlicy śpiewają ułańskie piosenki. Że ja nie robię tego co powinnam robić. Ja mówię: *Że ja w każdej chwili mogę. Że ja się zawsze zastawiam dzieckiem.* I mąż i ja. Jak trzeba gdzieś coś do. Bo tam był radiowęzeł. I trzeba było na przykład w radiowęźle wyczytywać rolników, którzy nie wywiązywali się z obowiązkowych dostaw. Mój brat był rolnikiem i męża bracia byli rolnikami. I jak ja mogłam to robić. Wiec ja powiedziałam: *Że w żadnym wypadku tego robić nie będę. Ani ja ani mój mąż. Moja praca jest popołudniowa a mąż musi zajmować się dzieckiem.* No więc ona ciągle, że my zastawiamy się dzieckiem na każdym kroku a ja nie robię tego, co powinnam robić. Wiec ja mówię: *Że ja w każdej chwili mogę stąd odejść. Ja tutaj nie szłam z wielką chęcią.* I potem, po roku czasu, stworzyło się. Stworzyło się miejsce znowu w szkole było wolne. I ja twardo powiedziałam, że już odchodzę, już więcej nie będę. I wróciłam do swego zawodu. No dużo rzeczy działo się. Na przykład przygotować trzeba było. Przygotowywałam akademie. Bo to były wtedy wiersze Marii Konopnickiej, zdaje mi się, że przed sądem. Przyjeżdża taki sekretarz PPR-u. Rusakov jego nazwisko, z Grajewa i mówi, że: *Towarzyszko to jest dobre. Tylko tam trzeba by to słowo Bóg czymś zastąpić.* Ja mówię: *Nie, nie. To już tego to ja nie zrobię. Bo proszę Pana to był by plagiat.* No i jakoś tak mi ustąpił. To jeszcze stosunkowo był mądry człowiek. Potem było jeszcze w tym czasie Stalin umarł. Kazano. Trzeba było przyozdobić jego portret, co zresztą uczyniłam z ogromną satysfakcją, przybrałam tym czarnym. Natomiast kiedy kazano mi czytać jakieś tam słowo takie pewnie żałobne, to powiedziałam, że ja źle widzę przy żarówkach i ja wieczorem już czytać nie mogę i już tego nie zrobiłam. No było jeszcze wiele innych spraw. W każdym bądź razie do partii nie zapisałam się. Cały czas twardo mówiłam, że jak mnie pokażą chociaż jednego człowieka który uczciwiej pracuje niż ja w szkole, to ja się z miejsca zapisze. Ale takiego nie. Jakoś nikt nie mógł mi nigdy wskazać. Dlatego też nie zapisałam się. A jeszcze powiem Panu, że swego czasu, przyjechali do nas. Mąż wtedy studiował. Mnie już znano, moje poglądy, więc nie proponowano potem partii. Natomiast

męża chcieli koniecznie wciągnąć. Mąż wił się jak piskorz. Nie mógł. Ja wyszłam mu na. No to znaczy chciałam mu pomóc i mówię: *Że wiecie Panowie co?* Bo nigdy nie mówiłam, nie używałam ani w Rosji, słowa towarzysza. Tam mówiłam zawsze: *Dziadzia uprablejuszcz czy dzidzia dyrektor, dzidzia brygadir.*

[2B, 00:10:03]

CG: A tutaj też mówiłam zawsze Pan. Nigdy nie towarzyszowałam. Wiec mówię, że: *Wiecie Panowie dlaczego ja bym nie zapisał się, bo ja jestem wierząca, praktykująca i dlatego.* Wiec oni mi wskazują tam jednego nauczyciela, który też jest wierzący a jednak zapisał się. – *Z tą różnicą, że ten pan kryje się za filarem a ja nie. Jeśli będę przekonana, powiedzmy do partii, do tych spraw, to wtedy już zapisze się, a tak nie.* No wiec kiedy wyjeżdżaliśmy do Białegostoku, trzeba było dać opinię. Też inspektor dał mi opinie. Też nie wymienię jego nazwiska, aczkolwiek powinnam. Bo on napisał, że nauczycielka na 5 z plusem ale klerykałka. No nie zaciążyło akurat. Szwagier wtedy pracował w kuratorium. Wyjaśnił temu tam socjalnemu, na czym sprawa polegała. Tak, że to mi nie zaszkodziło w mojej karierze nauczycielskiej.

R: A kariery nie zrobiła.

CG: Kiedy staliśmy w tym, tu w Białymstoku, gdzieś poza miastem. No wtedy, ja sobie tak nie mogę tego skojarzyć, w którym to miejscu było. Wypuścili nas, bo domagaliśmy się tego. Po prostu dobijaliśmy się do drzwi żeby wyjść do ubikacji i jednocześnie wody nabrać w studni. To było, stał domek, poza Białymstokiem. Wokół, ja se nie przypominam, żeby tam były jakieś zabudowania. Więc wypuszczono nas kilka osób. Z naszej strony poszłam. Poszedł właśnie, poszła Irka, taka moja koleżanka i ja. Jeszcze ktoś wyszedł. I z drugiej strony. Bo tak dwie strony były tego, w tym wagonie bydlęcym. Szedł właśnie ten Zmieruć Mioduszewski. On jechał ze swoją bratową. Przystojna, młoda kobieta. Chyba jeszcze nie miała 30 lat z córeczką 9- letnią. Chyba Krysia miała na imię ta dziewczynka. I on wziął to wiaderko. Więc najpierw myśmy wiaderko zostawili i poszliśmy tam, ustawiliśmy się w kolejkę do ubikacji. I akurat przed nami wszedł on. Nie wychodzi, nie wychodzi z tej ubikacji. To ubikacja zewnętrzna oczywiście. Wreszcie my się z tą Irką dobijamy tam. Nikt nie otwiera nam tych drzwi. Ten już солдат, z tym karabinem przychodzi po nas. Liczy nas. Nie ma wszystkich. No i doliczył się, że nie ma jego. I teraz zaczęli szukać. Pojawiło się, nie wiem, pojawiło się wojsko. Stali tam młodzi chłopcy, Białostoczanie. Najprawdopodobniej Białostoczanie. Ten mówi. Oni mówią Ci wojskowi, że: *Najdiom, najdiom. Tutaj on nie mógł*

stąd nigdzie uciec. Bo wokół były łąki. Jakaś taka przestrzeń gładka, tak jak ja sobie to przypominam, po tylu latach. A Ci tylko mrugnęli do nas i mówi: No koniecznie najdziecie. Ci właśnie Białostoczanie. Okazuje się nie znaleźli jego. Gdzie on stamtąd, jakim cudem on się z tej ubikacji wydostał to my nie wiemy, bo nas zaraz zapędzili do tych przedziałów. Myśmy tylko przez to okienko u góry, okratowane, widzieliśmy jak tam poustawiali nawet te chyba armatki takie, w kierunku tam tych łąk. Jak tam się ich roilo dużo. Ale o zmroku potem wyjechaliśmy i prawdopodobnie on się potem, po wojnie. Bo tak ciekawiło mnie to co się z nim stało. Że on jednak uciekł. Udało mu się zbiec. Co się z nim dalej stało nie wiem. Bratowa jego natomiast. Oni byli od nas o 60 kilometrów. To był Ziarno sowchoz. Siwierny sowchoz. To się tak nazywało. Pierwszej tej zimy. To znaczy z 1940 na 1941 była bardzo sroga zima. Zresztą wszystkie zimy tam były srogie. Poszła po mleko dla tej swojej córki. Wyszła. Ona nie zdawała sobie z tego sprawy co to jest ten buran. I wracając. Tam zatykało. U nas jak pada śnieg, to jest odwilż. Tam natomiast i śnieg i silny mróz. I ona tak przykucnęła przy słupie telegraficznym. Bo tam gdzieś ona w centrali mieszkała. Objęła ten słup rękami i w takiej pozycji przykucniętej zamarzła. Nawet już ją, podobno. Bo koleżanka. Z koleżanką potem spotkałam się z tego Siewiernego sowchozu, to mówi że, kołchozu. To mówiła, że już nawet nie odmrażali jej. Tylko w takiej pozycji ją i pochowano. A ktoś tam się tym dzieckiem zaopiekował, tą Krysią. Wiec to były ciekawe rzeczy. Była pani taka, pani Helbinowa. Ona była samotna. Wywieziona tak jak stała. Nic nie miała. Nic absolutnie. Miała tylko jeden komplet bielizny, w którym ją przywieziono.

[2B, 00:15:01]

CG: No więc oszczędzała go. I jak pracowaliśmy na tej brygadzie, to ona zdejmowała z siebie bieliznę, bo jej żal było, że to się zniszczy. A wchodziła. Taki woreczek miała. Ona była malutka. Niskiego wzrostu była. Wchodziła w ten woreczek i zawiązywała się tutaj. Ci Kirgizi pytali nas: *Czy u nas tak o zakon żeby kobiety spały w workach w nocy.* To takie. A jeszcze jedno Panu powiem. Wie Pan.

R: A o tych, co do przodu szła to do tyłu.

CG: A mówiłam o pani Marcowej opowiadałam. Ja się potwornie boję burzy. Do dzisiaj boje się. Zresztą to we mnie pozostała. Tam burze były straszne. Boże jak tam grzmiało, zdawało się że chmury opadają na człowieka. Nam kazali przewracać wtedy *ziemiczki*. To znaczy te słonecznikowe nasiona. Trzeba było żeby. Bo one się tam prażyły, więc trzeba. Bo to leżało na *tok*. *Tok* to było takie klepisko. Z tym, że be żadnej osłony z zewnątrz. Deszcz na to padał.

Potem było gorąco. To się prażyło, gniło. Ale ludziom nie wolno tego było brać. /ludzie umierali z głodu, ale broń Boże ruszyć tego nie można było. Myśmy to już przewracali. Idzie burza. Więc ja mówię: *Uciekajmy*. Ta stodoła nazywali to *bałagan*. *Bałagan* to się tam tak nazywało. Prawdziwy bałagan zresztą. To była taka stodoła bez okien, w której żeśmy nocowali. I ja mówię: *Uciekajmy*. Bo już tutaj grzmi, błyska. My uciekamy. A on, ten Kirgiz. Bo wtedy taki kontuzjowany Kirgiz był naszym brygadirem. On mówi, wraca nas z powrotem. Jeszcze raz. Jeszcze nie pada i my mamy przewracać to. Więc wróciliśmy. Już dopiero jak zaczął padać śnieg my biegniemy z powrotem. A on mówi do nas: *No i co dzielali?* Ja mówię: *Zdzielali*. On mówi: *No ładno*. A już taka byłam wściekła. Bo już i zmokłyśmy i bałam się potwornie. A ja mówię: *A teraz pocałuj nas*. Wie Pan gdzie. A on mówi: *No ładno*. A wszystkie baki w śmiech. A on znowu zapytał z czego my się tak śmiejemy, z czego śmieją się wszyscy. A ta pani Sokołowska, już świętej pamięci, mówi: *Bo my się tak cieszymy, że myśmy zrobili robotę, żeś Ty nas pochwalił*.

Jak pracowałam na sianokosach, *uczorczykiem*. Bo jak wybuchła wojna, zabrali wszystkich, dosłownie wszystkich, zabrali tam tych mężczyzn do wojska. Nie pytali mnie czy ja znam język rosyjski czy ja go nie znam. Kazali mi być *uczorczykiem*. To znaczy to był taki pomocnik *buchaltera* w terenie. A *buchalterem* był Ukrainiec. Starszy człowiek. *Szczytewot*. Tam nie *buchalter* a *szczytewot*. Posłali mnie na *chlebouborkę* najpierw. *Chlebouborka* to znaczy żniwa. I brygadierem był Niemiec. i ten Niemiec, w przeciągu tygodnia, on mi tam pokazywał jak te sprawozdania, *swotki*, to się tam nazywało, pisać. I tak ja się w przeciągu tygodnia, nauczyłam języka rosyjskiego. Bo musiałam. Ja płakałam. Najpierw to płakałam. Tylko on mnie tak pocieszał, ten Schneider. Nazwisko jego, tego Niemca. On mnie pocieszał: *Zobaczysz. Musisz wytrzymać. Trzymaj się jakoś. Zobaczysz ja Ci tu pomogę*. Bardzo. Z zawodu był nauczycielem. Nauczycielem. Bo ich przywieźli, ja już Panu chyba wspominałam, ich przywieźli tam spod Saratowa gdzieś.

SS: (niezrozumiale) nie Saratów.

CG: Tak. Oni mieli tam swoje te kołchozy, sowchozy swoje mieli. I to byłam tam najpierw tym *uczorczykiem*. Potem awansowałam i byłam na sianokosach. I ten Schneider do mnie mówi tak. Ile razy ja, właśnie, nocowałam w tych stertach, bo trzeba było chodzić aż nad Irtysz tam. Mierzyć ,sprawdzać kto ile zrobił, kto ile zestartował. I on do mnie mówi: *Chodź ja Ci coś pokaże. Zobaczysz czy będzie w tym ustroju kiedykolwiek dobrze*. Wie Pan co, myśmy znaleźli nowiusienką tą do grabienia siana, grabarkę zostawioną, tak jak tam zastała

zima, tak i zostawili ten sprzęt. Tak samo taką kosiarkę. Gdzie co, gdzie robili tam zostawili. Już nic to ich absolutnie nie obchodziło. Teraz jak orka wyglądała tam. Bo jesienią na orkę trzeba było. Traktor wyjechał. Niby był traktor, wyjechał. 2 godziny popracował i stał. A orano na wołach. Bykach myśmy tam mówili. 3 pary tych wołów. I to dzieci ciągnęły, trzymały, prowadziły te woły. Już tam gdzie było zarzucone, to już tam wtedy nie orał. U nas to by mówią widelcami chleb ludzie jedli, gdyby tak ziemia była uprawiana. A tamta ziemia rodziła. Kirgizi i Rosjanie. Na przykład Kirgiz. Jak żeśmy przyjechali, to pierwszym *uprablajszchem* był Kirgiz, to znaczy Kazach. A jego ojciec wysoki, taki dostojny, jak potem poznał nas, przychodził do nas.

[2B, 00:20:01]

CG: A przychodzili do nas bo machorkę. Dostawaliśmy paczki z Polski. Tytoń. A oni żuli ten tytoń. Gdzieś tam za policzki wkładali. Pluli potem. Żuje to i pluje tak. Wiec oni przychodzili za mąkę, za tłuszcz. Kupowali od nas ten właśnie tytoń. To on nam opowiadał. Wiec tatuś mój na przykład mówi: *Że nam nie wolno teraz na Was mówić Kirgizi bo Wy jesteście Kazacy*. A on nam tak powiedział. Ja to jego powiedzenie zapamiętałam. – *Kak da ja był Kirgiz, tak da jeł machan i pił kumys*. Wie Pan, *jeł machan* to znaczy jadłem mięso i piłem kumys. To, to było przerabiane mleko to kobyłe. Przerabiane na taki szampan, oni to nazywali. Kumys u nich to. – *Kak da ja stał Kazach, aj bajaj prapał kurasak*. To znaczy. Kiedy nastała władza radziecka to przepadł jego brzuch. Bo wtedy kazali ich nie Kirgizi tylko Kazacy. Ale jego brzuch wtedy przepadł. I on nam opowiadał, że on był właścicielem tej naszego, tego sowchozu naszego, to on był właścicielem. I oni byli, przede wszystkim, zajmowali się hodowlą baranów. On mówił, że on miał tyle baranów, że on nie wiedział ile on ich ma. Jak przyjeżdżał ktoś w gości, to u nich był taki zwyczaj, że od razu tego w łeb barana i do kotła. I wszyscy wtedy ucztowali. I jeszcze ciekawa rzecz. Ja byłam. Człowiek był potem. Początkowo to ja Kirgizka, z którą razem pracowałam. Zaprosiła mnie na chrzciny. Mówi, że u nich będą tak. Może to nie chrzest. No to po naszymu będzie chrzciny. Ale z racji urodzenia dziecka taka uroczystość tam była. Więc w tym kotle ugotowany był ten baran i taka *lapsza*. Bo to makaron ciemny oni nazywali *lapsza*. Więc to były całe placki takie, wrzucane w ten rosół do tej wody, do tego kotła. I potem ona jakoś to tam cięła czymś tym, chyba taką łyżką. Siedzimy. Bo siedzieli oni tak po turecku, na podłodze. Tylko tam maty były. W lepszych domach były maty. W tych biedniejszych domach to tam siano zwyczajnie. Niskie stoliki były w każdym domu. Ja nawet od jednych tam taki zapasowy pożyczyłam i u nas w domu potem siedzieliśmy właśnie przy takich też na sianie, przy takim stoliku. Teraz

tak. Siadają Ci. Siedzi ten pan domu. Ona mu tam daje w miseczce wodę. I on umył. To właściwie takie symboliczne mycie. Zamoczył te ręce. I teraz siedzą wszyscy wokół tego stolika. I przed każdym stoi *kisuszka*. To takie naczynie bez. Drewniane bez uszek zupełnie. I każdy ma w tej *kisuszcze* trochę tego rosołu. A on ma. Przed nim, na takim, ja wiem, to nie półmisek, to takie coś też jakieś takie, coś w rodzaju talerza, głowę tą baranią ma. I tam ta baranina leży. I nożem on kroi ten baraninę. I tak co przedniejszy kawałek. Najpierw to z tej głowy jeszcze, tę głowę obdzielił. A potem co lepszy kawałek, to rzuca lepszym gościom. I tutaj leci mu ten tłuszcz po tym. On sobie tutaj oblizuje rękę i znowu kroi i znowu wrzuca. Ale już człowiek nie patrzył na to. Jadł. Człowiek jak był głodny to wszystko jadł. Nie chce jeszcze Panu powiedzieć jeszcze brzydkiej rzeczy jak one wszy wysysały te Kirgiski. Wie Pan. One wybierały wszy. Mnie mdło się robi, jak ja teraz to wspominam. Gryzły to, wysysały krew i wypływały. I one mówiły, że to jest ich krew. Ona mówi tak. Bo w międzyczasie poznaliśmy się bliżej. Sympatyczna była. Zobaczyła jak Polacy jak serdecznie...

SS: Ta sekretarka NKWD?

CG:... przyjmują. I ona mówi...

SS: To jest sekretarka NKWD, tak?

CG: Sekretarka NKWD. Nie pamiętam już jak na miała na imię. Mówi tak: *Śłuchajcie dziewczęta powiem Wam jak to było, jak w niebie jest. Wiec umarł. Aha. Bo my mówimy, że u nas, my się po raz pierwszy spotkaliśmy z kolejkami tutaj w Rosji. Zobaczyliśmy. A u nas nie było kolejek. A ona mówi: Śłuchajcie. W niebie jest tak. Siedzi Pan Bóg na tronie. Jak to ona mówiła Boh. Na tronie. I mówi: Przyszedł do Pana Boga najpierw Hitler. I Hitler. Pan Bóg pyta: Czego Ty chcesz? A Hitler mówi: Ja chcę zająć całym światem. Pan Bóg powiedział: Podasz dzieńmiem nożyczko. Podchodzi Mussolini. – A czego Ty chcesz? A on mówi: Ja też chcę wspólnie z Hitlerem zająć całym światem. – Podasz dzieńmiem nożyczko. Podchodzi po Mussolinim, Roosevelt, wtedy był wtedy w Ameryce. Tak Roosevelt. – A Ty czego chcesz? Mówi: Ja chcę zniszczyć Hitlera.*

[2B, 00:25:02]

CG: *Podasz dzieńmiem nożyczko. Podchodzi potem Churchill. – A czego Ty chcesz? Ja chcę wspólnie z Rooseveltem zwalczyć Hitlera i Mussoliniego. – Podasz dzieńmiem nożyczko. Podchodzi Stalin. A czewo Ty chcesz? A on mówi – A ja prosto widział oczereć duwą szto nie buddajut. To, to nam sekretarka NKWD opowiadała.*